



www.gminadydnia.pl

Nasza Gmina DYDNIA



Nr 3 (16)
III kw.
2008 r.

Dydnia * Grabówka * Hroszówka * Jabłonica Ruska * Jablonka
Końskie * Krzemienna * Krzywe * Niebocko * Niewistka
Obarzynie * Temeszów * Ulucz * Witryłów * Wydrna

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

egzemplarz bezpłatny





fot. G. Cipora

08

08

DOŻYNKI 20

KI 20

„Plon niesiemy plon w gospodarza Dom”

Małgorzata Turopolska

Tegoroczne Gminne Obchody Dożynkowe odbyły się 07.09.2008 roku we wsi Końskie. Piękne niedzielne popołudnie zgromadziło bardzo wielu mieszkańców wsi jak i całej Gminy. Uroczystości Święta Plonów rozpoczęła Msza Święta w miejscowym kościele parafialnym, którą odprawił ksiądz dziekan Adam Drewniak. Piękne i budujące słowa księdza dziekana zostały skierowane nie tylko do rolników, ale do wszystkich zgromadzonych w kościele. Podczas uroczystej Mszy Świętej poświęcone zostały wieńce dożynkowe.

Chleb przyniesiony w darach z tegorocznego zboża został poświęcony i podzielony pomiędzy zgromadzonych na uroczystości mieszkańców. Obrzęd dzielenia się chlebem rozpoczął ks. dziekan Adam Drewniak przy udziale Wójta Gminy Dydnia Jerzego F. Adamskiego.

Po zakończeniu Dziękczynnej Eucharystii uformował się korowód dożynkowy, który prowadziła Orkiestra Dęta pod batutą Pana Zygmunta Podulki. Za nią podążali: Kapela Ludowa „Przepióreczka”, Starostowie Dożynek, Grupy Wieńcowe oraz zaproszeni goście i społeczność Gminy Dydnia. Korowód dotarł na miejsce obok Domu Ludowego, gdzie rozpoczęły się uroczystości. Na pięknie przybranej estradzie Orkiestra Dęta odegrała Hymn Państwowy, po czym nastąpiło oficjalne otwarcie, którego dokonał Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, witając przybyłych na tę piękną uroczystość mieszkańców Gminy jak i zaproszonych gości.

Prowadząca oprawę tegorocznych dożynek M. Turopolska zaprosiła i przywitała w imieniu organizatorów wszystkich zebranych wierszem pt. „Dożynki”

„Piękne praojców obrzędy dożynkowe
Z przyspiewkami, z wieńcami wesołe i kolorowe
Są tradycją, symbolem urodzaju
Świętem chłopskiego trudu i bogactwem kraju
Co roku żniwa...”

Dożynki to nowy i świeży chleb wypieczony z tegorocznego zboża, to bardzo pięknie i misternie uplecione wieńce, a przede wszystkim to także ludzie, których ciężka praca i trud przynosić powinien coraz to lepsze efekty i pozwalać na spokojne i godne życie, nie tylko w Naszej Gminie, ale i w całym kraju. Starostami tegorocznych Gminnych Dożynek byli Pani Małgorzata Kołodziej i Pan Janusz Szuba.

Pani Małgorzata Kołodziej wraz z mężem gospodarzy na gospodarstwie o pow. 5 ha 64 ary. Państwo Kołodziejowie mają czwórkę już dorosłych dzieci. Po części zajmują się uprawą zbóż, hodują bydło, trzodę chlewną i drób. Pani Małgosia pracuje również w Zespole Szkół Publicznych w Końskiem.

Natomiast Pan Janusz Szuba gospodarzy na 3 ha ziemi. Pracuje też zawodowo w markecie „Kaufland” w Sanoku. Hoduje bydło, trzodę chlewną i drób. Mieszka z mamą. Jego pasją jest gotowanie.

Starostowie Dożynek to ludzie znani, lubiani i bardzo cenieni w swoim środowisku wiejskim. Jak nakazuje tradycja, Starostowie wręczyli Wójtowi Gminy dorodny bochen chleba i owoce, po czym Starosta Dożynek podziękował Wójtowi Gminy za okazaną pomoc, a wszystkim rolnikom za ich trud i ciężką pracę, jaką włożyli w

tegoroczny zbiór plonów.

Wójt Gminy Jerzy F. Adamski w swoim wystąpieniu dziękował wszystkim rolnikom za wysiłek w znoonej pracy dla chleba, życząc im jednocześnie wytrwałości i zdrowia.

Po wystąpieniu Wójta głos zabrali zaproszeni goście: Pani Krystyna Przybyła- Ostap- kier. Zespołu Doradców w Brzozowie oraz Pan Marek Owsiany z- ca dyr. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, który jednocześnie wręczył Panu Zbigniewowi Chorażakowi odznaczenie „Zasłużony dla rolnictwa”.

Po części oficjalnej rozpoczęły się prezentacje wieńców dożynkowych. Na tegoroczne Dożynki do Końskiego przyjechały przedstawicielki 13 Kół Gospodyń Wiejskich z całej Gminy: Dydni, Grabówki, Jabłonki, Końskiego, Krzemiennej, Krzywego, Niebocka, Niewistki, Obarzyna, Temeszowa, Witryłowa, Wydrnej i Ulucza. Panie z KGW zaprezentowały wieńce, które połączone z owocami, płodami ziemi tworzyły przepiękne kompozycje. W trakcie swoich prezentacji Panie z poszczególnych Kół niekiedy w sposób bardzo humorystyczny przedstawiały swoje problemy dnia codziennego, radości i smutki. Dziękowały też Bogu za siłę i opiekę nad pracą człowieka. Za swoje zaangażowanie i pracę w swoich środowiskach każde KGW otrzymało nagrodę w postaci sprzętu gospodarstwa domowego. Nagrody zostały zakupione przez Urząd Gminy, a wręczone przez Wójta Gminy i Przew. Rady Gminy Piotra Szula.



Po wszystkich prezentacjach zostały ogłoszone wyniki konkursu „Dom w kwiatkach”. A była to już IV edycja. W konkursie wzięło udział 29 osób z terenu Gminy Dydnia. Wyloniono trzy pierwsze miejsca:

Pani **Dorota Wasylewicz - Krynicka** z Jabłonki
Pani **Dorota Myćka** z Grabówki
Pani **Małgorzata Niemiec** z Witryłowa

Drugie miejsce:

Pani **Barbara Młynarska** z Dydni

Trzecie miejsce:

Pani **Urszula Wójtowicz** z Niebocka.

Wszyscy uczestnicy konkursu „Dom w kwiatkach” otrzymali nagrody, które na pewno przydadzą się przy upiększaniu domów.

Wszyscy mieszkańcy, którzy przybyli na Dożynki, mogli skosztować różnych smakołyków, które to pięknie prezentowały się na biesiadnym stole. Ogromnym powodzeniem cieszył się bigos i wysmienite pierożki.

Obok sceny prezentowane były prace, a właściwie obrazy wykonane haftem krzyżykowym. Ich właścicielki to mieszkanki Końskiego, które w wolnych chwilach oddają się hafciarskiej pasji.

Przepiękna tego dnia pogoda przyczyniła się do uczestnictwa w dożynkach bardzo licznej widowni. Odwiedzano również stoisko Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Ludzie byli bardzo zainteresowani pracą ODR - Brzozów, jego działalnością w środowisku lokalnym.

Na koniec uroczystości zagrały Kapele Ludowe: „Przepióreczka” z Niebocka i „Bliźnianie” z Bliznego. Już pierwsze takty ludowej muzyki zgromadziły na parkiecie dużą ilość chętnych do dziarskich tańców i ludowych przyspiewek. Były również stoiska ze słodyczami i kolorowymi balonikami. Niedzielne świętowanie zakończył festyn ludowy. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia i organizacji Dożynek Gminnych, pięknie dziękujemy i już zapraszamy na ko-

lejne Dożynki- za rok, ale już w innej miejscowości Gminy Dydnia.

Małgorzata Turopolska

fol. G. Cipora



Dom w kwiatach

Po raz IV z inicjatywy Wójta Gminy Dydnia został przeprowadzony konkurs „Dom w kwiatach”. Konkurs przebiegał w II kategoriach: ogród, balkon.

Trzy I miejsca w kategorii ogród otrzymały: Dorota Myćka z Grabówki, Małgorzata Niemiec z Witryłowa, Dorota Wasylewicz- Krynicka z Jabłonki. Natomiast II miejsce w kategorii ogród przyznano Pani Barbarze Młynarskiej z Dydni. III miejsce w kategorii ogród otrzymała Pani Urszula Wójtowicz z Niebocka. Przyznano też wyróżnienia dla: Józefy Myćki, Elżbiety Pocałuń, Alicji Bury, Bogusławy Krzywonos, Doro-

ty Piszczek, Doroty Seman, Barbary Tymińskiej, Anny Stabryły, Małgorzaty Kożuch, Teresy Krowiak, Marii Mazur, Janusza Mazur, Krystyny Tućki, Lucjana Szabry, Stanisławy Marczak, Wandy Stadnik, Małgorzaty Stadnik, Katarzyny Surówki, Stanisławy Pawłowskiej, Marii Milczanowskiej, Beaty Biesiady, Agnieszki Skalkowskiej, Zofii Wójcik.

Wszyscy uczestnicy konkursu „Dom w kwiatach” otrzymali nagrody.

Barbara Ruchlewicz



fol. G. Cipora



fol. G. Cipora

REKOLEKCJE EWANGELIZACYJNE

W dniach 26-28.09.2008r. w Dydni odbyły się Rekolekcje Ewangelizacyjne, które prowadzili ks. Janusz Zajdel i ks. Marek Zajdel, Halina i Czesław Zaforemscy oraz Diakonia Muzyczna.

Spotkania rekolekcyjne odbywały się w budynku miejscowej szkoły, natomiast Eucharystia odprawiana była w Kościele Parafialnym.

W Rekolekcjach uczestniczyło około 150 osób z regionu brzozowskiego i krośnieńskiego, szkoda tylko, że niewiele z naszej parafii.

Rekolekcje Ewangelizacyjne dawały możliwość pogłębienia życia duchowego, zbliżenia się człowieka do Pana

Boga i drugiego człowieka, odkrywania piękna przeżywania wiary i rozbudzania miłości w małżeństwie i rodzinie. Była to również okazja do zacerpnięcia sił do zmagania się z trudami codzienności, próba pomocy w pokazywaniu własnych słabości i nałogów.

W imieniu organizatorów składamy serdeczne podziękowanie wszystkim ludziom dobrej woli, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania tych Rekolekcji.

*Animatoryzy:
Wiesława i Wojciech Fejdaszowie*

„Fioretti” i Festiwal Ekumeniczny w Dydni



*„Za słońce jasne, niebo
czyste i łąki zieleń (...)
chwalcie Boga”
[słowa z repertuaru zespołu „Fioretti”]*

Na darmo szukać bardziej wyraźnych skojarzeń z ideą franciszkańskiego ducha, jeżeli ktoś zaslucha się w słowa śpiewane przez zespół FIORETTI. To w tych utworach można znaleźć uwielbienie Boga oraz dźwięki muzyki, która jest jak modlitwa. Takie zresztą cele przyświecają niezmiennie twórcom zespołu już od czterdziestu lat. W najnowszym albumie „Pragnienie” zespół nawiązuje do ugruntowanej już dla siebie tradycji śpiewania słowami Biblijnych Psalmów („Psalm 142”) oraz pochwały prostoty franciszkańskiego życia („Asyż” i in. utwory).

Wydana ostatnio płyta podkreśla nadto jubileusz zespołu, który tworzą klerycy Zakonu Braci Mniejszych Świętego Franciszka z Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Choć skład zespołu siłą rzeczy jest zmienny (opuszczenie seminarium, święcenia kapłańskie i dalsza praca duszpasterska franciszkanów), to ma on już stałe grono wielbicieli poszerzane o kolejne roczniki, zwłaszcza



foto: G. Cípóra

młodzieży. Na koncertach „Fioretti” (nazwa nawiązuje do „kwiatków” - historii o św. Franciszku z Asyżu) nadal można usłyszeć i przypomnieć sobie przeboje poprzednich składów braci. Każdy z nich pragnie jednocześnie dodać coś od siebie w brzmieniu zespołu. Koncertują zaś z powodzeniem w kilkunastu krajach, wielokrotnie w czasie pielgrzymek do Polski Jana Pawła II.



foto: G. Cípóra



foto: G. Cípóra

I oto w jubileuszowym roku swego istnienia zespół gra nad Sanem w Gminie Dydnia, bezpośrednio po koncertach na odpuszcie w Kalwarii Pałacowskiej (większość publiczności zapewne zna go stamtąd). Wieczorem 15 sierpnia br. na stadionie sportowym w Dydni można było na żywo usłyszeć popularne utwory: „Braciszkwowie skrzydlaci”, „Samuel” i inne.

„Fioretti” uświetnił swymi występami Festiwal Ekumeniczny zorganizowany staraniem Parafii Rzymskokatolickiej w Dydni, Gminnego Ośrodka Kultury w Dydni, Stowarzyszenia Na Rzecz Wspierania Inicjatyw Edukacyjnych, Kulturalnych, Społecznych i Gospodarczych w Dydni „LIDER” oraz Gimnazjum w Dydni.

Wcześniej na festiwalowej scenie wystąpiła grupa oazowa z Sanoka. Koncertował również „SHADDAI” z Rzeszowa – dynamicznie rozwijający się od dwóch lat zespół rockowy, któremu nieobce są też akustyczne wersje. Obecny skład „Shaddai” to czterech instrumentalistów, flicistka oraz wokalistka Paulina Kowalska. Grupa czerpie teksty bezpośrednio z Pisma Świętego bądź są one wynikiem własnych przemyśleń i refleksji na zasadnicze tematy - wiary, życia, Boga... Pozytywna muzyka i przesłanie, które niosą te utwory, pełnią rolę prostego drogowskazu, ukazującego jak żyć – znaku – czytelnego zarówno dla muzyków, jak i ich publiczności.

Zaangażowanie organizatorów oraz różnorodność wykonywanych utworów sprawiły, że wielu odbiorców mogło odejść po skończonych koncertach z zadowoleniem. Oby to bogate doświadczenie zachęcało do podejmowania trudu organizowania kolejnych edycji festiwalu.

Ks. Marek Dec



foto: G. Cípóra



fot. archiwum

Józef Pytlowany

Urodził się 2 stycznia 1920 roku w Dydni.

Do sześcioklasowej szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnej wiosce. W 1934r. ukończył klasę siódmą w Szkole Podstawowej w Zarszynie i na tym z powodu złych warunków materialnych zakończył „przedwojenną edukację”. Po wojnie, w roku 1948

ukończył Gimnazjum w Brzozowie, w 1950r. Liceum Ogólnokształcące w Sanoku, w 1953 Liceum Pedagogiczne w Rzeszowie, w 1971r. Studium Nauczycielskie w Krośnie, oraz trzyletnie studia z zakresu wychowania muzycznego w Piotrkowie Trybunalskim w 1977r. Po ukończeniu tych ostatnich otrzymał „dyplom kwalifikacji” równoważny wyższym studiom zawodowym.

Pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Niebocku, potem w Obarzymie. Od 1951 do 1954-go był kierownikiem szkoły w Krzywem.

Jako kierownik szkoły w Wydmej w latach 1954-67 wybudował nową szkołę, a po objęciu tego stanowiska w 1967r. w Dydni- pawilon szkolny.

W 1975r. otrzymał nominację na Gminnego Dyrektora Szkół w Dydni.

Mimo licznych obowiązków organizacyjnych, biurowych i dydaktyczno- wychowawczych w podległych szkołach bardzo angażował się w życie gospodarczo- społeczne środowiska.

Z chwilą przejścia na emeryturę w 1980r. również nie zaprzestał działalności społecznej. O efektywności jego pracy zawodowej i społecznej świadczą otrzymane odznaczenia:

- Złoty Krzyż Partyzancki
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
- Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi
- Medal Weterana Walk o Niepodległość

Złota Odznaka ZNP

Medal za 50-letnią przynależność do ZNP

Odznaka ZHP

Odznaka Pamiątkowa Batalionów Chłopskich

Odznaka „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”

Awans na stopień porucznika Wojska Polskiego.

Zmarł 25 czerwca 2008r. w Dydni.

Pożegnaliśmy zasłużonego człowieka, a jednocześnie kolegę, wychowawcę i nauczyciela - dla wielu z nas dyrektora - szefa szkoły, w której pracowaliśmy.

Szefa wymagającego solidnej pracy, dyscypliny i zaangażowania w życie szkoły- skrupulatnie i konsekwentnie rozliczającego nas z powierzonych zadań.

Właśnie dlatego tak wiele mu zawdzięczamy - my nauczyciele i młodzież, która z dumą mogła przyznawać się, że kończyła Szkołę Podstawową w Dydni.

Wszyscy, tak licznie uczestnicząc w pogrzebie, chcieliśmy swą obecnością podkreślić uznanie i wdzięczność, jaką zachowamy na zawsze.

Wiemy bowiem, że dni i lata razem spędzone „ocalić od zapomnienia”- to nasza powinność, to nasz obowiązek.

Halina Pocałuń



fot. archiwum

PAULINA LORCH

Józef Pytlowany

Pierwsza nauczycielka Szkoły Podstawowej w Dydni (cz.I)

Polska przeszło 125 lat była pod zaborem 3 mocarstw.

Pod zaborem rosyjskim i pruskim w szkołach obowiązywał ściśle język zaborców. Pod zaborem austriackim cesarz Austrii Franciszek Józef udzielił Galicji (Małopolska) ograniczonej autonomii.

W związku z tym w październiku 1860r dyplomem cesarskim został powołany Krajowy Sejm Galicji z siedzibą we Lwowie. Uchwały tegoż Sejmu musiały zyskać akceptację cesarza. Autonomia Galicji dopuszczała możliwość wyboru do parlamentu w Wiedniu Rady Państwa swoich przedstawicieli. I tak w roku 1900 zasiadało w Galicji 17 posłów, a już w 1911 roku 25 posłów. Wówczas już redagowano w j.polskim czasopismo „Pszczółka” i „Przyjaciel Ludu”, w których szeroko omawiano różne problemy, a szczególnie rozwój szkolnictwa i oświaty na wsi.

Niestety w tym czasie 77% ludności wiejskiej nie umiało czytać i pisać. Powszechny był analfabetyzm. W Galicji 2400 gmin (wsi) nie posiadało w ogóle szkół.

Wybrani posłowie do parlamentu Rady Państwa w Wiedniu odważnie wysuwali szereg postulatów w których domagano się między innymi:

1. Poszanowania swobód obywatelskich w Galicji.
2. Poszanowania przez administrację zdobytych praw.
3. Reformy administracyjnej w duchu demokratycznym.
4. Przyznać i na przyszłość zachować Sejmowi Krajowemu w Galicji znaczenie czynnika politycznego.

Dokument zawierał 21 haseł problemowych.

Do najaktywniejszych wówczas posłów w Radzie Państwa w Wiedniu należy zaliczyć: Jana Stapińskiego, Władysława Długosza, Mikołaja Reja, Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Witosa i innych.

Wówczas Sejm Krajowej Rady Galicji przystąpił na szeroką skalę do budowy szkół na wsi. Do połowy XIX wieku istniały tylko jednoklasowe szkoły parafialne, gdzie uczono pieśni religijnych, a nauczycielem był ksiądz i organista.

Na zlecenie Krajowej Rady Galicji we Lwowie w Dydni rozpoczęto budowę szkoły w 1890r. Zlokalizowano ją blisko kościoła po przeciwnej stronie drogi. Drzewo ofiarowało probostwo z lasu parafialnego i z lasu pana Dydyńskiego. Wiele prac wykonało społeczeństwo wsi. Mieszkańcy wsi również oferowali wyposażenie szkoły w sprzęt, ławki dla uczniów, podłogi, wieszaki, a także oddzielne ustępy dla uczniów i nauczycieli, piece do ogrzewania, tablicę i stół.

Plan budowy zawierał 2 izby lekcyjne, korytarzyk i po drugiej stronie mieszkanie dla nauczyciela, pokój mieszkalny, kuchnię, szatnię i spiżarkę, oddzielne wejście.

Po zakończeniu budowy jako pierwsza nauczycielka przybyła: PAULINA LORCH. Pochodziła ze Śląska z Rudy Śląskiej z rodziny mieszczańsko-kupieckiej. Urodziła się 30.03.1880r. Po ukończeniu szkoły podstawowej i średniej uczęszczała do 2 letniego Seminarium Nauczycielskiego.

Przyjechała tydzień przed zajęciami szkolnymi tj. 25.08.1901r. z różnym bagażem. W podróży pomagał jej ojciec chcąc widzieć obroną placówkę szkolną. W bagażu były tabliczki i rysiki do pisania, zeszyty, pierwsze elementarze, a także książki do II klasy.

Na jej widok miejscowy Wójt i kilku gospodarzy pospieszyli ją powitać.

Najpierw oglądnięta całą szkołę, sale lekcyjne do nauki - większą i drugą - nieco mniejszą, mogącą służyć na razie na zabawy w czasie przerw. Następnie mieszkanie nauczyciela z osobnym wejściem, kuchnię, pokojem, odzieżówką i spiżarką.

Na wiadomość o przyjeździe nauczycielki ks. Proboszcz zaprosił ją z ojcem na obiad i zaoferował im nocleg. W następnym dniu po rozpakowaniu bagaży pospiesznie urządziła mieszkanie w sprzęt przygotowany przez rodziców. Zajęła się dekoracją sali, gdzie miały odbywać się zajęcia.

Na ścianie frontowej powiesiła dużego białego orła, nad nim Krzyż, z jednej strony obraz cesarza Austrii Franciszka Józefa, z drugiej strony obraz Matki Boskiej.

Ogłosiła zaraz zapisy uczniów do kl. I, 7 - letnie i starsze, które umieją cokolwiek czytać i pisać z zamiarem utworzenia II-giej klasy. Następnego dnia o godz. 9 rodzice przychodzili z dziećmi do zapisu. Pani Lorch z każdym dzieckiem wszczyniała rozmowę, przytulała je, głaskała i zawierała pierwszą znajomość.

Rozmawiała równocześnie z rodzicami i zapowiadała, żeby w dniu 1.09 wszystkie dzieci przyszły do szkoły o godz. 9 rano i pójdą do kościoła na nabożeństwo. Zapraszała również rodziców.

Wracając z kościoła zapowiedziała, że jutro o 8 odbędą się zajęcia szkolne.

Zaplanowała sobie, że najpierw musi pobudzić dzieci do myślenia, uważnego słuchania. Siadała na ławce między dziećmi, czytała im ciekawe opowiadania, bajki, a dzieci słuchając wypowiadały się o zdarzeniach, osobach w nich występujących, wyrażały swoją opinię. Kontakt między nauczycielem a uczniami zacieśniał się, stawał coraz bliższy. Na przerwach bawiła się, śpiewała różne wyuczo-

ne piosenki. Zaplanowała, że rozpoczęcie zajęć odbywać się będzie pieśnią, której wyuczyła uczniów:

*Serdeczna Matko opiekunko dzieci
Niech nasza prośba do Ciebie doleci
Wznosimy prosząc i Ciebie błagamy
Serdeczna Matko bo my Cię kochamy*

Na lekcji zawsze był posłuch i cisza. Pani pisała na tablicy, a dzieci pisały na tablicach i odczytywały, lub do- wolnie rysowały.

Przyjazny stosunek dzieci do nauczyciela narastał z każdym dniem i potęgował się. Szkoła stała się dla nich codziennym życiem. Nawet w niedziele przy szkole lubiły się bawić, a kiedy Pani szła do kościoła na mszę tzn. Sumę, patrzyły kiedy pani zamknie drzwi. Wówczas całą gromadą otaczały Panią i chwytając ją za ręce razem szły do kościoła. Pani z uśmiechem chwytala ich za ręce i całą gromadą szły do kościoła. Po drodze z nimi rozmawiała.

Rodzice patrząc mówili: co to za pani prowadzi ich do kościoła jak matka dzieci. W kościele razem z dziećmi siadała w pierwszej ławce przed ołtarzem, a kiedy ksiądz lub kościelny szedł za tacą zbierając datki wyjmowała z torebki drobne korony 2 lub 3 dając je dzieciom, które wrzucały na tacę. Wszystko to wzbudzało u Pani i dzieci radość.

Po mszy wychodziły razem z Panią z kościoła i trzymając się za ręce odprowadzały ją aż do mieszkania. Pani rzekła: idźcie wreszcie do domu na obiad, zapowiadając równocześnie, że jutro zajęcia odbędą się rano o godzinie 8.

W czasie zajęć lekcyjnych oprócz nauki pisania i czytania nauczyła dzieci pieśni „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki”. W klasie II po półroczu już pisały na zeszytach i czytały z elementarza.

Zycziwa więź między dziećmi i Panią coraz bardziej się zacieśniała tak, że dzieci w domu wyrażały się „Nasza Pani”, a Pani znowu „Moje Dzieci”.

Wreszcie zbliżał się dzień 3 maja 1904r. jako święto narodowe Pani poleciła wszystkim dzieciom przynieść pa- tyczki białe z wierzby o długości około 50 cm. Pani przygotowała papier czerwony i biały i dzieci wykonywały biało- czerwone chorągiewki. Przy okazji wyuczyła ich pieśni „ Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy, co nam obca przemoc wzięła siłą odbierzemy” itd.

Przedtem zapowiedziała, że 3 maja mają przyjść rano o 8 ładnie ubrane i pójdą na 9 na mszę do kościoła. Zapowiedziała, że rodzice też mogą przyjść. W dniu 3 maja rano ustawiła ich wszystkich parami, a każde dziecko trzymało biało- czerwona chorągiewkę. Sama stanęła w 1 parze wzięła dzieci za ręce, a rodzice obok pochodu dla bezpieczeństwa. W kościele jedna z dziewczynek zatknęła 3 biało - czerwone chorągiewki na ołtarzu. Ks. Proboszcz widząc chorągiewki bardzo się ucieszył, aż 2 łzy spłynęły mu po twarzy. Pani Lorch jak zawsze usiadła w ławce przed ołtarzem, a obok niej gromada dzieci. Po mszy Pani zgrupowała dzieci wokół siebie i zaśpiewała razem z nimi „Boże coś Polskę” do śpiewu dołączyło się społeczeństwo.

Po odśpiewaniu, 2 chłopców stanęło na ławce i ma- nifestacyjnie zrecytowało wiersz:

*Jestem sobie Polak mały
Po wielu latach niewoli
Zawsze będę dzielny, dumny i wytrwały*

zabrzmiął hymn narodowy.

*Kiedyś pójdę na Jej zawołanie
Wierzę, że Polska powstanie.*

Pani stojąc pośród dzieci jako dyrygent zaśpiewała z dziećmi.

*Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła siłą odbierzemy
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski
Za twoim przewodem znów będziemy narodem.*

Spoleczeństwo obecne oszalało z radości, a kto umiał śpiewał. Wielu powtarzało między sobą: Co za pani, jak się troszczy o wychowanie. Po Mszy, przy pomocy ro-

dziców odprowadziła dzieci do szkoły. Zwróciła się do dzieci zabiercie z sobą chorągiewki do domu i wystawcie je w oknach domów. Udekorowano również wszystkie okna szkolne.

Tak uroczystość 3 Maja powtarzano w następnych latach co roku. Życzliwa więc między dziećmi a panią Lorch coraz bardziej się zacieśniała i pogłębiała, tak, że dzieci i społeczeństwo zawsze wyrażało się „Nasza Pani”, a Pani Lorch „Moje kochane dzieci”.

15.06.2008r.

c.d.n.

Józef Pytlowany

Międzynarodowy plener malarski „W kręgu Pogranicza 2008”

Czwarta już edycja pleneru malarskiego odbyła się w dniach od 27 czerwca do 8 lipca br. w miejscowości Krzemienna. Organizatorami pleneru byli Galeria „Marzenie” z Łańcuta we współpracy z Urzędem Gminy w Dydni. Honorowy patronat nad całością objęli Stanisław Gwizdak Burmistrza Miasta Łańcuta oraz Jerzy F. Adamski Wójt Gminy Dydnia.



for. G. Cipora

Uczestnikami warsztatów byli malarze stosujący różne techniki malarskie przybyli z Polski, Ukrainy, Białorusi, Łotwy i Słowacji: Ewa Żelewska-Wsiolkowska, Kraków; Maria Agnieszka Niżegorodcew, Kraków; Katarzyna Czuchnowska, Rzeszów; Gabriela Cichowska, Rzeszów, ASP Kraków; Joanna Duma, Komańcza; Małgorzata Dawidiuk, Przemyśl; Marlena Makiel-Hędrzak, Rzeszów; Renata Szyszlak-Niewiadomska, Rzeszów; Olena Stelmach, Kijów; Dorota Wasylewicz-Krynicka, Jabłonka, gm. Dydnia; Piotr Szul, Obarzym; Uliana Niszczuk-Borysiak, Lwów; Kamila Bednarska, Rzeszów; Nela Nelip, Katowice; Dymitry Surynowich, Mińsk; Siarhei Davidovich, Mińsk; Cyprian Bielaniec, Rzeszów; Adam Bagiński, Zielona Góra; Romuald Wilk, Kraków; Paweł Galiński, Tczew; Timur Karim, Przemyśl; Georgij Safronow, Moskwa, Katowice; Tadeusz Błoński, Koszyce, Rzeszów; Paweł Kvorlak, Koszyce; Andrzej Janowicz, Kijów; Aliaksandr Zabauchyk, Mińsk; Tadeusz Machowski, Łańcut; Ilgwars Zalans, Łotwa Ryga; Lech Kolański, Katowice.

W trakcie 12 dni pleneru jego uczestnicy poznali klimat miejsca, w którym pracowali, przemierzali całą gminę w poszukiwaniu najciekawszych miejsc i pomysłów na kolejne obrazy.

Malownicze krajobrazy Gminy Dydnia stanowiły dla nich inspirację do tworzenia nowych prac, był to także czas

na spotkania, wymianę doświadczeń i promocję dorobku artystycznego uczestników pleneru.

Głównym punktem pleneru był wernisaż prac poplenerowych, który odbył się w sobotę 5 lipca w budynku Gimnazjum w Dydni. Uczestniczyli w nim: Burmistrz Miasta Łańcuta, Wójt Gminy Dydnia, zaproszeni goście i co najważniejsze, mieszkańcy Gminy Dydnia, którzy niekiedy po raz pierwszy mieli okazję zetknąć się ze sztuką.

Mogli oni z bliska zobaczyć obrazy warte niekiedy kilkadziesiąt tysięcy złotych, dzieła abstrakcyjne, w których bardzo trudno było się doszukać sensu, ale też obrazy prezentujące ich okolice i budynki z ich otoczenia. Odbicie w pracach znalazły miejscowe kościoły, dworki, miejsca przyrody oraz największy zabytek naszej gminy Cerkiew w Uluczu. Artyści uczestniczący w plenerze – mniej lub bardziej znani, byli na „wyciągnięcie ręki”, opowiadali o swoich pracach, a wszystko to odbywało się w miłej i swobodnej atmosferze.



for. G. Cipora

Kulminacją tego artystycznego dnia było stworzenie wielkowymiarowego obrazu przez malarza rosyjskiego Ilgwarsa Zalansa znanego na całym świecie. Stworzył on na promie w Krzemiennej, na oczach uczestników wernisażu niezwykle obraz, pełen kolorów, pasji. Malował go rękoma, nogami, tworzył w sposób chaotyczny, a jednak wszystko było dokładnie przemyślane. Powstało dzieło niezwykle, tworzone w niezwykłym miejscu – prom w Krzemiennej na wodach Sanu, przy zachmurzonym niebie, błyskawicach przecinających niebo i w strugach ulewnego deszczu.

Dzień zakończył więc wspólną zabawą przy dźwiękach ludowej kapeli, artystów oraz tych, którzy mieli okazję chociaż chwilę obcować ze sztuką.

Beata Czerkies

IV Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny "Dzieci Gór i Dolin"



Czwarta już edycja Festiwalu odbyła się 22 czerwca br. w parku przy Zespole Szkolno – Przedszkolnym i Gimnazjum w Niebocku. Oficjalnego otwarcia dokonał Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, który powitał ponad 200 uczestników ze Słowacji, Ukrainy, Rosji, Polski oraz mieszkańców Gminy, którzy przybyli zobaczyć popisy taneczne oraz barwne stroje tancerzy.

Polskę reprezentowały trzy zespoły: Zespół Pieśni i Tańca „Kalina” z Niebocka; Zespół Tańca Ludowego z Sannoka oraz Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka.

Z miejscowości Soczi (Rosja) przyjechał Zespół „Diva”, dla którego była to pierwsza wizyta w Polsce.

Ukrainę reprezentował wokalnie – choreograficzny Zespół „Dywograj” z Brody, który zaprezentował folklor ukraiński.

Najliczniejszą grupę – oprócz polskich artystów stanowili tancerze Słowackiego Zespołu „Urpin” z Bańskiej Bystrzycy (50 osób), który ma na swoim koncie ponad 1900 występów w 28 krajach Europy, Azji, Ameryki i Afryki.

Występy wszystkich zespołów zostały nagrodzone gromkimi brawami. Artyści zatańczyli wspaniale, a ich barwne stroje przyciągały wzrok i budziły zachwyt widzów.

Każdy zespół otrzymał pamiątkowe statuetki i nagrody rzeczowe wręczone przez przedstawicieli regionalnych władz samorządowych oraz organizatorów.

Festiwal zakończył się występem znanej wokalistki z Ukrainy – Julii Dorskocz.

Beata Czerkies



„Fajowe” święto w Grabówce

Teresa Mazur

Po raz trzeci w Grabówce odbył się Międzyregionalny Festiwal Folklorystyczny – Grabowiańskie Święto Fajki. Mieszkańcy Grabówki, Gminy Dydnia i okolic zostali zaproszeni przez Stowarzyszenie Na Rzecz Odnowy i Rozwoju Wsi Grabówka, Radę Sołecką, Koło Gospodyń Wiejskich, Ochotniczą Straż Pożarną oraz Gminny Ośrodek Kultury w Dydni na „fajowe” chwile nie tylko przy fajce. Impreza miała miejsce 6 lipca 2008 r.

Fajowej imprezie sprzyjała „fajowa” pogoda, która zachęcała do przybycia i spędzenia niedzielnego popołudnia w towarzystwie rodziny i znajomych. Gośćmi festiwalu byli: Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, Sekretarz Gminy Alina Maślak oraz radni i sołtysi z terenu gminy.

Jak co roku, podziwiać można było bardzo ciekawą

kolekcję fajek Zbigniewa Bednarczyka z Przemyśla, producenta fajek „Bróg”. Również, jak co roku odbył się konkurs na najdłuższe palenie fajki, który wygrał Lesław Zimoń z Grabówki.

Festiwal był okazją do promocji twórców ludowych z Gminy Dydnia. Pięknie haftowane i szydełkowe prace zaprezentowały: Agata i Karolina Suchan, Zofia i Anna Pelczar z Grabówki, Halina Skawińska z Wydrnej, Wanda Żak z Niebocka, Danuta i Irena Baran, Dorota Kupczakiewicz z Końskiego. Kompozycje z bibułkowych kwiatów wyszły spod ręki Agnieszki Pajęckiej, Kamili Podczaszy, Dominiki Mazur, Pauliny Ratajczyk, Anny Pelczar, Moniki Pelczar, Karoliny Suchan, Weroniki Mazur, Marii Ruszel i Teresy Mazur. Kosze, kwietniki, flakoniki, jednym słowem wiklino-





we cuda wykonała Renata Ostrowska z Grabownicy.

Podczas imprezy na ludową nutę zagrała kapela ludowa: „PRZEPIÓRECZKA” działająca przy GOK-u w Dydni oraz kapela ludowa „KAMRATY” z Sanoka. Zespół „BETEL”, również z Sanoka, zaprezentował utwory etniczno-folkowe. W inny nastrój wprowadziła publiczność grupa „INCOGITO” z Katowic grająca rytmy rockowe. Rewelacją wieczoru był koncert zespołu „MAŁA GENERALA PACZKA” z Łużnej koło Gorlic, który rytmami cantry zachęcał publiczność do zabawy.

Każdy uczestnik imprezy mógł delektować się tradycyjnymi potrawami kuchni grabowiańskiej „Fajowe” przysmaki były dziełem pań z Koła Gospodyń Wiejskich. Dzięki Małgorzacie Ratajczyk, Krystynie Kramarczyk, Marii Kopi-

czak, Irenie Szymańskiej, Agacie Mazur, Irenie Nieznańskiej, Agacie Suchan, Dorocie Miksiewicz, Teresie Śmigiel, Beacie Głód i Małgorzacie Kafara można było poprobować pierogów razowych, proziaków, pączków, chrustu, gołąbków, żółtego sera, serników i rogalików. Miejscowe gospodynie: Władysława Adamska, Maria Mazur, Zofia Fejdasz, Maria Doloszycka i Aleksandra Głód upiekły tradycyjny chleb, który wyśmienicie smakował ze skwarkami i kiszonym ogórkiem.

„Fajowe” święto w Grabówce możliwe było dzięki wsparciu finansowemu Gminy Dydnia, Powiatu Brzozowskiego, Browarów Leżajsk oraz pracy wielu osób, które zaangażowały się w przygotowanie i obsługę imprezy.

Teresa Mazur



Zofia Wójcik – Moje wspomnienia (cz. 2)

Halina Kościńska

Szkolne dziwki

Warkoczyki mam ciasno splecione i mocno tasiemką związane. Gdyby kobiety w ten sposób czesały włosy do późnego wieku, to nie miałyby „maglarki” na czole i do starości miałyby czoła gładkie.

Pierwszy raz idę do szkoły. Panią nauczycielkę już znałam, bo tydzień wcześniej byłam do zapisu i lęk przed szkołą u mnie już zmaliał. W słotnianym, kolorowym koszyku mam tabliczkę z przywiązaną do niej gąbką, rysik i drugie śniadanie oraz chusteczkę do nosa. Po drodze oglądam nową sukienkę, spoglądam na przebytą drogę, oglądam się za siebie, patrzę na rowy, naśladowuję chód mijających mnie osób i tak wlokę się niemilosiernie, aż starsze dzieci pogroziły mi i postraszyły karą za spóźnienie się do szkoły.

A oto i szkoła. W późniejszych latach dowiedziałam się, że zezwolenie na jej budowę przywiózł z Krajowej Rady Szkolnej ze Lwowa mój dziadek. W okresie autonomii galicyjskiej był posłem na Sejm i wójtem wsi Dydnia.

Szkoła była drewniana, kryta gontem. Na szczycie małej dzwonnicy wisiał dzwonek, ale nigdy nie słyszałam jego dźwięku. Do szkoły prowadziły drewniane schody. Przez ganek i krótką sień wchodziło się do jedynej, ale dużej sali. Druga połowa domu i pół sieni należała do nauczyciela, który tu mieszkał. Była to tzw. szkoła ludowa jednoklasowa.

Zaraz w drzwiach spotkała mnie „wielka przykreść”. Dziewczynka ze starszej klasy na mój widok powiedziała do innych dzieci: O, idzie mała „fajmajonka”. Patrzcie, jaka wystraszona. Rozplakałam się z żalu i chociaż inne dziew-

czynki tuliły mnie i ocierały łzy, nie mogłam się uspokoić i pojąć, dlaczego mnie przezywa. Siostry Stasi przy mnie nie było, bo miała akurat naukę religii. Postanowiłam po powrocie do domu wszystko opowiedzieć mamie i do szkoły nie chodzić. W domu wytłumaczono mi, że to nie jest brzydkie przewisko, bo dziadka, który tę szkołę budował, przez 36 lat był wójtem w Dydni i przez lata „fajnie” rządził, nazywali we wsi „Faj-Majem”. Jego potomków płci męskiej nazywano więc we wsi „fajmaje”, dziewczęta „fajmajonki”, a ponadto maj – to znaczy ładny, gładki.

Pani idzie – syczy jakaś dziewczynka. Pocałuj ją w rękę. Stała przede mną chuda, wysoka pani, w czarnej powłóczystej sukni z trenem, o pergaminowej, jasnej twarzy. Wysoki kołnierz podpierał jej spiczastą brodę, na głowie miała kok, podtrzymywany wokół grzebykami. Ręka, którą całowałam była tak biała, że aż niebieska, a na niej mnóstwo poskręcanych żył, które zniechęcały do całowania.

Miejsz nam w klasie nie wyznaczyła, tylko poleciała usiąść w ławkach przy oknach. Na podwyższeniu stał stół nauczycielski, przy oknach kwietniki z desek, a na nich mnóstwo rozmaitych kwiatów doniczkowych, co sprawiało, że w klasie panował półmrok. W jednym narożniku sali była kłapa do piwnicy, ale tak nieszczelna, że można było zobaczyć, co się tam znajdowało. W drugim kącie stała beczka z kiszoną kapustą, w trzecim beczka z ogórkami, a w czwartym tablica na szerokich nogach. Nad oknem wisiał mały krzyżyk, a obok duży portret cesarza Franciszka Józefa I z pięknymi bokobrodami i dobrodusznym uśmiechem.

W czasie deszczu i w porze zimowej na ostatniej

ławce leżała sterta ubrań. Na czyste ubrania przenosiły się pchły i wszy, bo tych w biednych domach nie brakowało. W domach zamożniejszych i takich, gdzie panowała większa higiena, matki nie ustawały w walce z robactwem.

Każdego dnia pani z szuflady wyciągała żółtą, lakierowaną trzcinkę i z powagą kładła ją na stole. Podczas przerw młodsze dzieci delikatnie badały, czy jest bardzo twarda.

Klasy były łączone. Najpierw odbywała się nauka starszych dzieci, które mówiły, deklamowały i głośno czytały. Gdy zaczynały pisać, pani przechodziła do nas, na drugą stronę klasy. Sprawdziała, czy wszyscy mamy tabliczki i rysiki oraz pokazywała, jak mamy siedzieć w ławkach z rękami założonymi do tyłu. Potem na tablicy coś rysowała lub pisała, a my mieliśmy to odwzorować na swoich tabliczkach.

O godzinie dwunastej dzwonili przy kościele na „Anioł Pański”. W klasie odmawialiśmy modlitwę i śpiewaliśmy jak w kościele, a potem był szurm do wyjścia. Pani stała w drzwiach i majestatycznie wyciągała to jedną, to drugą rękę, na prawo i lewo, do pocałowania. Przed dwunastą byłam już bardzo zmęczona nie tak nauką, jak wrzaskiem dzieci i gwarem nie do opisanego, więc chętnie opuszczałam szkołę.

Po wyjściu, zaczynał się bieg do domu. Jak oni biegną! Jezu! Już nie mogę. Zawsze zostawałam z tyłu i zawsze z płaczem, bo miałam dopiero sześć lat, a do domu było ponad półtora kilometra drogi. Dopiero w klasie IV miałam dobrą opiekunkę Marysię Kraczkowską, która zawsze na mnie czekała i odprowadzała mnie do domu. Po wielu latach (w okresie okupacji hitlerowskiej) jej nazwisko było moim najmiłszym pseudonimem.

Walka ucznia z nauczycielką

Kolejne dni w szkole podobne były do pierwszego tylko z tą różnicą, że od czasu do czasu do klasy wchodziła siostra pani – ta od gotowania – jak o niej powiadali. W rękach trzymała naczynie z paloną kawą i przechadzała się z nim po sali, mówiąc: Muszę odmienić wam powietrze, bo tu aż gęsto. Jej wizyta kończyła się dla większości z nas jeszcze większym bólem głowy. Okna były bardzo rzadko otwierane, więc o wietrzeniu pomieszczenia nie było prawie mowy. O tej pani mówili „Witryłowska”, bo podobno uczyła w Witryłowie.

Pewnego razu był przegląd zadań domowych u starszych uczniów. Tadek Bocoń, rosty łobuz nie napisał zadania i jeszcze kilku innych uczniów. Pani wszystkim kazała wyjść z ławek i ustawić się gęsiego. Kolejno podchodzili, kładli się na krześle i otrzymywali cięgi trzcinką, która tylko błyskała w powietrzu. Nikt z nich nie płakał, ale każdy wracał czerwony na twarzy, trzymając się za spodnie. Jedyne Tadek nie wyszedł z ławki mimo pokrzykiwań już bardzo zdenerwowanej pani. Schyliłam się nisko ze strachu w ławce i wylękniona czekałam, co z tego wyniknie. W sali zapanowała cisza, pani głośno oddychała, tylko Tadek wydawał się opanowany. Pani śmignęła go trzcinką po nogach. Tadek wyskoczył na ławkę, okręcił parcianą torbę wokół ręki i stanął w pozycji bojowej. Pani próbowała go dosięgnąć trzcinką, ale Tadek broniąc się, zataczał torbą szerokie kręgi i trafił ją w głowę. Posypały się na podłogę liczne grzebyki i szpilki z pani fryzury, a ona z krzykiem

uciekała do swojego mieszkania. Tadek skoczył w kwiaty, otworzył okno, wyskoczył na zewnątrz i znikł z tej szkoły na zawsze. Na pobojowisku zostały grzebyki, szpilki, potłuczone doniczki, połamane kwiaty. Nikt nie wiedział, co się stało z trzcinką. Nauka w tym dniu była skończona. Dzieci rozeszły się do domów i ja razem z nimi.

Jaka szkoda, że pani o francuskim nazwisku Lorek nie miała właściwego podejścia do uczniów. Tadek po latach został komendantem żandarmerii austriackiej, czyli nie był głupi.

Pozostawiła także nasza nauczycielka uczniów w tzw. „kozie”. Pewnego razu i ja dostałam taką karę. Pani stosowała ją tak często, że zupełnie nie pamiętam, co złego zrobiłam. Pamiętam tylko swój głośny, rozpaczliwy płacz. Musiał i ją on wzruszyć, bo wypuściła mnie mówiąc: No idź ty bekso do domu, idź! Siostra Stasia poszła wcześniej – niej do domu i chciałam ją dogonić. Udało mi się, ale do domu wyszłam zmęczona, zdyszana i mokra od potu. Pozostała mi pamiętka po owej gonitwie tj. chroniczne łzawienie oczu, spowodowane płaczem i szalonym biegiem przy ostrym listopadowym wietrze. Do tego przyplątało się przeziębienie i bez lekarza niestety się nie obeszło. Wdzięczna byłam Stasi, że nie zdradziła mamie przyczyny mojej choroby.

W szkole, jak to w szkole wciąż uczniowie robili sobie różne psikusy. Mnie chłopcy siedzący za mną pociągali za długie warkoczki. Odwracałam się wtedy oburzona do nich. Pani nie darowała mi tego ruchu i nie pytając o przyczynę, wymierzała mi trzcinką mocny raz. Pewnego dnia uderzyła mnie trzcinką powyżej przegubu ręki. Natychmiast ukazał się czerwony ślad, potem pęcherz, który po pęknięciu przywarł do rękawa.

Opowiedziałam o tej niestusznej karze mamie, a ta przeprowadziła z panią rozmowę. Po powrocie niestety powiedziała do mnie: Zapomnij i nigdy nie pamiętaj żadnej krzywdy wyrządzonej ci przez panią, czy przez kogoś innego. Taka już była moja mama.

Bicie dzieci w szkole było prawie codzienne i przeważnie krzywdzące. Skończyło się na szczęście wraz z wyjazdem pani, ale te kilka wcześniejszych lat spowodowało, że dzieci nie kochały szkoły, nauczycielki, niechętnie chodzili do szkoły z lęku przed biciem. Na wsi pod zaborem austriackim panowało ubóstwo i powiększały się każdego roku szeregi półanalfabetów. Zbliżał się rok 1910.

W 1910 roku zaczęli zwozić materiał na nową szkołę. Miała być piętrowa i murowana. Tymczasem na naukę wynajęty został dom wcześniej wspomnianego przez mnie księdza Ślepeckiego. Był w nim pokój na naukę i skromne mieszkanie dla nowej nauczycielki Tekli Hydzik.

Ciekawa to była pani. Dla jej wyglądu zewnętrznego zaraz na początku nauki ktoś ją nazwał „końskie ścierwo”. Wiem, że to okropne, ale tak było. Los istotnie poskapił jej urody, a na dodatek była dziwnie nerwowa. Nie uznawała lekcji, bo chwilę z nami była, potem coś pisała, pod nosem i już biegła do kuchni. Wracała z pełnymi ustami i z garnuszkami w ręce. Jednym kazała pisać, innym nosić drewno do kuchni lub wodę, a jeszcze innych wyprawiała do Żyda po jakiś towar.

Dyscypliny w szkole nie było żadnej. Rozbrykani chłopcy biegali wokół szkoły i czynili różne psikusy. Wrzucali do kuchni przez okno kamienie lub jabłka, słychać było piski, śmiech i gwizdanie na palcach. Pani krew uderzała

do głowy. Wołała wtedy na nich, groziła, ale nic to nie pomagało.

Pewnego razu tak się zdenerwowała, że rozgrzała pod kuchnią pogrzebacz do czerwoności i biegnąc za chłopcami wołała: ślipie wam wypiekie, ślipie. Chłopcy z wrzaskiem uciekali krzyżąc: Tekla się wściekla i z piekła uciekła. Zrobił się tumult i o nauce nie było mowy.

W krótkim czasie władze szkolne zarządziły zmianę. Na miejsce tej nauczycielki przyszedł elegancki nauczyciel, zdolny i energiczny pan Fil. Wszystko się zmieniło. Umiał utrzymać dyscyplinę – wystarczyło, że na kogoś się tylko popatrzył i uczył dobrze. Miał pełne ręce roboty, bo pracował nie tylko z dziećmi, ale doglądał budowy nowej szkoły.

Nauczyciel ujął nas swoją wiedzą i tym, że się nami interesował, ale onieśmielał nas, bo nigdy nie patrzył nam w oczy, tylko w okno klasy. Bawiło nas obserwowanie go, gdy jechał wyprostowany na „bicyklu” o dużych kołach. Zawsze chodził w sztywnym, białym kołnierzyku i chociaż na nas niby nie patrzył po drodze, to na drugi dzień powiedział, kto mu się nie ukłonił.

W sąsiedztwie naszej szkoły władze wynajęły jeden pokój na naukę, bo nauka odbywała się w klasach, co drugi dzień. Przyszła nowa pani – Knap i zaczęła uczyć w dwóch salach, ale zanim ukończono budowę nowej szkoły, zostali przeniesieni na inną placówkę, gdzie jako małżeństwo cieszyli się opinia dobrych pedagogów, chociaż łobuziaków to on bił i to przeważnie po twarzy.

Nauka religii odbywała się w kościele. Do spowiedzi i komunii św. dzieci przygotowywali duchowni na zmianę, co tydzień inny ksiądz, bo parafia była duża i liczyła 12 wiosek. Dzieci tłoczyły się koło kościoła, a każde coś podjadało, bo czekanie się dłużyło, a na dodatek cały czas trzeba było stać. Dzieci kołysały się, przestępowały z nogi na nogę, ziewały, kaszlały i to często, i długo.

Ksiądz siedział na fotelu i co chwilę stukał bambusową laską o posadzkę, aby uciszyć dzieci. Dzieci w dalszych szeregach nudziły się i robiły różne rzeczy. Jakiś Kazio jeździł gumka po szyjach kolegów powodując okropne pieczenie, to znów dwójka maluchów bawiła się nicią, którą trzymając w rękach, przewlekali, robiąc różne figury. Za psoty ksiądz karał, np. kazał stać z rękami wyciągniętymi ku górze, trzymając przepoconą czapkę w zębach lub odmawiać na głos cały pacierz, albo klęczeć pół godziny na posadzoc. Wikary, gdy zobaczył, że uczeń w kościele je chleb (często postny), to wychodził z nim na dziedziniec przykościelny i pokazując mu stojącego psa wilczura nazywanego się Skis – uczył go posłuchu i dyscypliny. Pies rozkazy swego pana wykonywał nad podziw i w ten sposób uczeń był zawstydzony, że nie umie się należyście zachować.

Nikom do głowy w tamtych czasach nie przyszło, że małe dziecko jest zmęczone, głodne, a często ma jeszcze na dodatek daleko do domu. Nauczyciele nie okazali miłości uczniom, nie dbali o ich zdrowie, nie okazali żadnej troski, ale szacunek uczniów mieli większy, bo się o tym przekonałam w późniejszych latach mojej pracy zawodowej.

Zastanawiające jest z czego spowiadały się małe dzieci. Było tego trochę, bo podgryzany cukier, wystawiany język, przeklinanie krowy lub psa „gadzie wściekły”, bicie się z kolegami. To wszystko należało powiedzieć, bo ksiądz i tak wiedział, więc nic zataić nie było można.

Mama moja zachowywała różne tradycje według

roku kościelno-kalendarzowego. Postaram się o niektórych trochę napisać, ale później.

W nowej szkole, w kościele, I spowiedź

Przed konfesjonalem słyhać: „Idź naprzód” – mówi jedna koleżanka. „Nie, idź ty” – brzmi odpowiedź. Niczym w wierszu „Dziad i baba”. Serce w piersi kołaczę straszliwie, a pot rosi skronie przy spowiedzi. To z emocji, nie ze strachu. Wreszcie koniec i postanowienie poprawy.

Nadszedł dzień komunii świętej. Wszystko na mnie jest białe, wykrochmalone i twarde. Przez ramię mam niebieską wstęgę, w rękach książeczkę, świecę i różaniec. Trudno mi to wszystko utrzymać. Muszę bardzo uważać, aby świecą nie podpalić sobie, albo komuś obok włosów, a wszystko mnie interesuje, muszę się więc rozglądać, bo wszystko jest inne – uroczyste.

Nadchodzi komunie. Nie wiem czy połknę opłatek, jak go nie pogryzę. O Jezus! Przykleił mi się do podniebienia. Zbiera mi się na płacz, ale poruszam językiem raz i drugi, i połknęłam. Boże, jaka ulga, jakie to wszystko dla mnie trudne. „W nagrodę przyniosłam do domu ładny obrządek z Sercem Pana Jezusa. Mama pooglądała go i powiedziała: „Kochaj to serce i nie grzesz więcej”.

Do nowej szkoły przyszedł pan kierownik Czechowski i to on mnie uczy w klasie III. Wszystko jest nowe, pachnące farbami i na parterze i na piętrze. Bardzo cieszy mnie chodzenie do szkoły, bo pan lubi nas wszystkich i uczy jakoś tak wesoło i radośnie, że aż miło. Szybko uczymy się nowych pieśni i piosenek, wierszy, opowiadań, legend i baśni. W krótkim czasie poznajemy historię Polski, mimo, że jesteśmy pod zaborami. Wierzymy mocno, że wkrótce odzyskamy wolność, to tak być musi i tak nas uczą.

Nasz pan dużo umiał. Straż Pożarną zorganizował i założył Kasę Stefczyka, i chór prowadził, a w rocznicę Konstytucji 3 Maja taka paradę urządził, że aż roilo się od krakowiaków na koniach i od barwnych krakowianek. A przedstawienia w szkole takie urządził, że sala nie mogła pomieścić chętnych widzów. Na weselach i zabawach tak z kumoszkami tańczył „obertasa”, „gonionego” i „przysiadanego”, że nie było nad niego lepszego tancerza. Nas karał za ślizganie się na butach po lodzie na rzece, tłumacząc nam, że za drogie jest obuwie na taką zabawę, a ponadto jest to zabawa niebezpieczna. Pewnie miał rację, bo rodzice mówili podobnie. Dwa razy mocno się wstydziłam, bo mimo zakazu ślizgałam się z chłopakiem na lodzie pod mostem i biłam się na korytarzu w szkole z synem pana kierownika. Wszyscy zostaliśmy ukarani, ale wyculiśmy, że ten nauczyciel ma lżejszą rękę niż jego poprzednik i lżej kara dziewczynki niż chłopców.

Zmienili nam katechetę, a szkoda, bo ks. Konopka był dobry, chociaż wymagający. Zawsze chodził w długiej sutannie „rewerendzie” i siadał w klasie na ławce obok nas, a nie za stołem. Na jego miejsce przyszedł ks. Szarek, ale ten chodził w spodniach.

Pewnego dnia mama powiedziała; „Będziecie z Bolusiem chodzić do pana kierownika na naukę języka niemieckiego”. To dla nas coś nowego, radosnego, ale i trudnego. W niedługim czasie zaczynamy „mędrkować” po niemiecku wśród kolegów. Nauka niemieckiego to zapowiedź dalszego kształcenia w mieście.

Halina Kościńska
c.d.n

Zadaniem nowej linii obrony, było zatrzymanie ataku nieprzyjaciela na czas potrzebny do przeprowadzenia mobilizacji, a także do wsparcia działań zaczepnych własnych wojsk.

Linia Mołotowa składała się z umocnień stałych rozmieszczonych linearnie, tworząc rejon umocnień. Pas umocnień podzielono na 13 rejonów umocnionych:

1. Telszewski Rejon Umocniony
2. Szawelski RU
3. Kowieński RU
4. Olicki RU
5. Grodzieński RU
6. Osowiecki RU
7. Zambrowski RU
8. Brzeski RU
9. KowelskiRU
10. Włodzimiersko- Wołyński RU
11. Strumiłowski RU
12. Rawsko-Ruski RU
13. Przemyski RU



Podstawowym elementem Linii Mołotowa był rejon umocniony. Składał się z umocnień tworzących pas o długości od 80 do 100 km. Pozycja wysunięta posiadała umocnienia polowe (zasieki, okopy itp.) i pojedyncze schrony typu polowego. Główna pozycja obronna składała się z 2-5 batalionowych węzłów obrony o szerokości 6-10 km. i głębokości 5-10 km. każdy. Węzły obrony składały się z 2-5 kompanijnych punktów oporu o rozmiarach 1,5 x 1,5 km. (kilka wzajemnie osłaniających się ogniem sekanów bojowych). Szczególną uwagę zwracano na obronę przeciwpancerną.

Zakres prac był ogromny. Budowano często w dziewiczym terenie. Codziennie do pracy wychodziło 140 tys. żołnierzy i 18 tys. specjalistów. Obiekty fortyfikacji niedostosowane były do lokalnych warunków terenowych. W miejscach budowy wznoszono wysoki, kilkumetrowy, szczelny, drewniany plot. Wprowadzono zakaz przebywania osobom postronnym. Wcześniej teren został dokładnie zinwentaryzowany. Wykonano lokalizację planowanych obiektów, przewidziano uzbrojenie, wytyczono sektory ogniowe.

Prace budowlane dzielono na kilka etapów. Budowę rozpoczynano od wykonania głębokiego wykopu, zakładano płytę fundamentową, robiono szalowanie, zbrojenie i betonowanie ścian głównych. Prace te musiały być wykonywane nieprzerwanie, aż do ukończenia obiektu. Bunkry często były piętrowe.

Następnie rozpoczynano roboty wykończeniowe, czyli montaż urządzeń technicznych, uzbrojenia, profilowanie terenu, maskowanie i prace porządkowe. Budowę budynków zajmowali się inżynierowie i specjalne zespoły fachowców korzystające ze sprzętu technicznego: generatorów prądu, betoniarek, pomp, transportu samochodowego. Wykorzystywano też okoliczną cywilną ludność. Jej zadaniem było kopanie rowów przeciw czołgowych, okopów, transport materiałów budowlanych. Wszyscy mieli obowiązek przepracować określoną liczbę godzin.

Do 22 czerwca 1941 r. czyli do chwili agresji Niemiec na ZSRR, tylko część z 2500 obiektów została ukończona. Szacuje się, że ok. 1000 budynków wyposażono w artylerię i broń maszynową. Część uzbrojenia przeniesiono

z Linii Stalina, wykorzystano nawet wieże pancerne z polskich umocnień na Polesiu.

Większość rejonów umocnionych nie miała przeszkolonych załóg, braki w stosunku do zaplanowanych stanów osobowych wynosiły ok. 50% w przypadku żołnierzy i podoficerów, a 75% w przypadku oficerów.

Większość obiektów nie była zamaskowana, nie zdążono wykonać nasypów ziemnych. W wielu miejscach nawet nie zdołano rozpocząć prac budowlanych. Kilkaset gruntów znajdowało się w stanie surowym lub było w trakcie prac wykończeniowych.

Najbardziej na południe wysunięty był Przemyski Rejon Umocniony, liczył ok. 120 km. długości. Jego zadaniem była ochrona szlaku komunikacyjnego do Lwowa, a także przepraw kolejowych i drogowych przez rzekę San. Składał się z 7 punktów oporu, umocnień polowych uzupełnionych schronami bojowymi. W PRU główną linią obrony Przemyski-Bachów i Olchowce-Myczkowce była rzeka San. Stanowiła doskonałą zaporę przeciwpancerną i przeciwpiechotną. Wiele obiektów zbudowano w odległości nie większej niż 100 m od rzeki granicy.

Skutkowało to brakiem pasa przesłaniania (pas umocnień polowych: okopy, zasieki, drewniane schrony przed głównym pasem obrony) oraz tym, że Niemcy mieli wgląd w postępek prac i założenia systemu obrony. Groziło to szybkim przełamaniem obrony.

Teren między Bachowem a Olchowcami zamknięto systemem umocnień polowych z lekkimi jednoizbowymi bunkrami dla karabinów maszynowych i dział przeciwpancernych.

W RPU zbudowano ponad 100 obiektów obronnych, jednak wiele z nich nie ukończono, a realizację planu budowy oceniano na 50%. Obsadę stanowiły jednak ochrony pogranicza i NKWD, zajmujące się uszczelnianiem granicy i uniemożliwiania jej nielegalnego przekraczania. Nie były one przewidziane do podjęcia walki z regularnym wojskiem, nie posiadały broni ciężkiej i przeciwpancernej. W momencie zagrożenia wojennego miały być obsadzone regularnym wojskiem. Zaskoczone 22 czerwca 1941r. były zbyt słabe, by zatrzymać wroga. Z wielkimi stratami ustępowały pod naporem wroga. Przełamanie nieukończonych Linii Mołotowa zajęło Niemcom 3-5 dni, izolowane, pojedyncze obiekty broniły się do trzeciego dnia.

Między Jabłonicą Ruską a Uluczem znajdują się zachowane w doskonałym stanie 3 poradzieckie bunkry jednoizbowe, z przelotnią, bez drzwi pancernych, dla karabinów maszynowych do ognia bocznego. Nie noszą śladów walki.

Wzniesienie, na którym są położone porastają kilkudziesięcioletnie drzewa oraz krzaki. Zieleni budzącej się przyrody, ukrywa je przed oczyma turystów poruszających się drogą wzdłuż prawego brzegu Sanu.

Tego typu umocnienia miały izbę bojową o wymiarach 2m x 2m, grubość ściany czołowej 1,5m, tylnej 1,1 m, bocznej 1,3m, strop 1,2m, dawało to zabezpieczenie przed

ogniem artylerii 105mm i pojedynczymi trafieniami 150mm. Wejście do obiektu miało formę przelotni ostanianej pancernymi drzwiami przed ogniem na wprost. Izbę bojową zamykały standardowe drzwi pancerne. Uzbrojenie stanowiły połowe ckm Maxim. Brak jest pasa przesłaniania, ponieważ obiekty przylegają do rzeki, która była granicą. W głębi, na działach, był tyłowy pas obrony typu polowego.

Jak wspomina pan Adam Polański, mieszkaniec Ulucza świadek tamtych wydarzeń, żołnierze Armii Czerwonej cały nadrzeczny pas o szerokości 800m pozbawili roślinności, wycięli wszystkie drzewa i zarośla, zaorali i systematycznie bronowali szeroki pas ziemi wzdłuż rzeki. Mieszkali w namiotach lub w okolicznych zabudowaniach. Pracowali w każdych warunkach atmosferycznych. Było ich bardzo dużo. Materiału do budowy umocnień dostarczały okoliczne lasy i rzeka.

Siedzibą radzieckiego dowództwa był nieistniejący

dwór w Uluczu.

W chwili niemieckiej agresji na ZSRR, w niedzielę 22 czerwca 1941r. w Uluczu nie było działań wojennych. Bunkry nie noszą śladów walki. Żołnierze Armii Czerwonej pośpiesznie wycofali się.

Od tamtych wydarzeń minęło 67 lat. Dawny pas nadgraniczny zarosły drzewa i krzaki. Niemych świadków tamtych wydarzeń czyli bunkry systematycznie zasypuje osuwająca się ziemia i mul.

Tyłowy pas obrony na działach, zbudowany z mniej trwałych materiałów, też pochłoniął las, chociaż są widoczne dawne linie okopów.

Dzisiaj bunkry są ciekawostką dla miłośników historii i turystów, których nad San przyciąga piękna przyroda, przestrzeń, możliwość wędkowania, dzika zwierzyna oraz szlak architektury drewnianej. Warto obejrzeć te obiekty.

Zbigniew Golla

„Ach ten Kijów”

Beata Holik

Początkiem września bieżącego roku młodzieżowy zespół Piosenki i Tańca „Kalina” działający przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym i Gimnazjum w Niebocku za pośrednictwem dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Dydni pana Jacka Adamskiego otrzymał zaproszenie na I Międzynarodowy Folklorystyczno-Choreograficzny Festiwal „Złote Wrota” do Kijowa na Ukrainie. Mimo wielu trudności i dzięki wsparciu finansowym sponsorów wyjazd młodzieży doszedł do skutku.



Z niemałymi obawami grupa 18 uczniów w wieku od 11 do 13 lat z opiekunami wyruszyła 18 września z Niebocka na podbój ukraińskiej publiczności. Po długiej podróży przywitano nas w Kijowie bardzo serdecznie. Zostaliśmy zakwaterowani w harcerskim ośrodku wypoczynkowym w Puszczy Kijowskiej na obrzeżach miasta. Organizatorami konkursu były osoby związane z działającym w Kijowie Choreograficznym Studiem Tańca Ukraińskiego i zespołem tańca „Barwinoczok”, a głównym sponsorem był mer rejonu szewczeńskiego miasta Kijowa, Pan Wiktor Pilipiszczin.

Od momentu przyjazdu do dnia wyjazdu każdą grupą zaproszoną na festiwal opiekowali się członkowie zespołu „Barwinoczok”, którzy przez całą dobę przebywali ze swoimi podopiecznymi, służąc im za tłumaczy, przewodników, a także za organizatorów czasu wolnego. Festiwal

trwał cztery dni, od 19 do 22 września 2008r. Wzięto w nim udział 10 zespołów z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Gruzji i Polski. Jako jedyni przedstawiciele naszego kraju poczuwaliśmy się do obowiązku pokazania się od jak najlepszej strony.

Pierwszego dnia wszystkie przyjezdne grupy spotkały się na wieczorne integracyjnym. Okazało się, że do dobrej wspólnej zabawy nie potrzeba znajomości języków obcych. Drugiego dnia zwiedziliśmy Kijów, gdyż kapryśna pogoda jakby odzyskała dobry humor i na jeden dzień zrezygnowała z deszczu. Podziwialiśmy piękny Sobór Wołodymyrski z XIX wieku, następnie słynne „Złote Wrota” – z XI wieku, bramę będącą częścią murów obronnych, odbudowane dopiero w 1982r., Sobór św. Zofii wybudowany także w XI wieku przez księcia Jarosława jako kopię sławnej Hagii Sofii ze Stambułu. Z okien autobusu podziwialiśmy katedrę św. Michała, Plac Niepodległości, panoramę miasta z brzegu Dniepru, cerkiew św. Mikołaja, Narodową Operę Ukrainy im. T. Szewczenki. Specjalnie dla nas przewodniczka wybrała do obejrzenia jedno ważne miejsce: pałac prezydencki, cały z marmuru oraz stojący naprzeciw „Dom z chimerami” zaprojektowany przez polskiego architekta Władysława Horodeckiego.

Wieczorem tego dnia o godz. 19:00 odbył się koncert otwarcia festiwalu, na którym pierwszy raz wszyscy uczestnicy zaprezentowali swoje tańce. Polscy tancerze wystąpili w tańcu przeworskim i zebrali głośnie owacje. Zmęczeni i zadowoleni wróciliśmy do hotelu.

Dzień trzeci przywitał nas deszczem i zimnem, co pokrzyżowało plany organizatorom. Planowano zwiedzanie i występ w muzeum architektury i kultury ludowej we wsi Pyrogiw, ale wobec niesprzyjającej aury zrezygnowano z tych atrakcji. W zamian obejrzelśmy przeogromne zbiory Naukowo-Przyrodniczego Narodowego Muzeum Ukrainy, a następnie zaproszono nas do Cyrku Kijowskiego na wieczorny spektakl. Fantastyczne występy artystów podbiły nasze serca, pełni wrażeń czekaliśmy więc na następny dzień.

Po przedpołudniowym odpoczynku wyruszyliśmy do Filharmonii Narodowej, w której odbył się następny koncert. Gość honorowy, mer Wiktor Pilipiszczin wręczył zespołom pamiątkowe dyplomy oraz skromne upominki

dla wszystkich członków i podziękował za tak wspaniałą atmosferę. Nasz zespół zaprezentował się tego wieczoru w tańcu żywieckim.

W ostatnim dniu pobytu nasi artyści wystąpili przed młodzieżą ze szkół miasta Kijowa prezentując po kilka tańców ze swego repertuaru. „Kalina” zatańczyła tańce: łożycki, lubelski, przeworski i beskidzki. Niestety czas zbyt szybko płynął i trzeba było wracać do domu. Z lezką w oku żegnaliśmy naszych opiekunów i Kijów, zabierając ze sobą miłe wspomnienia i wiele nowych znajomości, a zostawiając ślad naszej polskiej kultury.

Grupa „Kalina” prowadzona przez panią Beatę Ziółkoś-Florek, istnieje od 2003 roku i po raz pierwszy uczestniczyła w festiwalu tak daleko od rodzinnych stron. Możliwe to było tylko dzięki hojności naszych sponsorów. Dyrekcja Zespołu Szkolno-Przedszkolnego i Gimnazjum w Niebocku oraz uczestnicy wyjazdu serdecznie dziękują za okazaną pomoc w sfinansowaniu wyjazdu Wójtowi Gminy Dydnia, Panu Jerzemu Adamskiemu, Staroście Powiatu Brzozowskiego, Panu Zygmuntowi Błażowi oraz właścicielom firmy

Gran-Pik, Państwu Grażynie i Andrzejowi Wojtowiczom. Mamy nadzieję, że nasz zespół „Kalina” zawsze będzie mógł liczyć na wsparcie w realizowaniu swoich planów i marzeń.

Beata Holik



fol. B. Holik

Śloneczne promyki wspomnień z wakacji

Magdalena Noch

Wakacje to czas odpoczynku od nauki, szkoły czy pracy. Długo oczekiwane przynoszą wiele radości. Często wracamy myślami do miejsc, które odwiedziliśmy, ludzi, których poznaliśmy. Przywołujemy w myślach spotkania, znajomości zawarte w tym letnim czasie. Zawsze chcemy, by były wyjątkowe i niezapomniane. Tak może powiedzieć o tegorocznych wakacjach kilkanaście osób ze wsi Niewiśka.

Młodzi ludzie mogli w tym roku wyjechać na tygodniowe turnusy wakacyjne organizowane przez Ruch Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej. Stowarzyszenie, którego celem jest apostołstwo, a więc głoszenie słowa Bożego na cały świat. Spędzając czas w ośrodkach w Ustrzykach Górnych czy Dubiecku mieli możliwość nie tylko spotkać wspaniałych ludzi, ale także jeszcze bardziej zbliżyć się do Boga przez codzienną Mszę Świętą, adorację. Nikt się tutaj nie nudził, wspólny śpiew, ognisko, nauka tańca, piłka nożna, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Jakby tego było mało, młodzi ludzie mogli stać się choć po części prawdziwymi bieszczadzskimi turystami. Muska ni przez wiatr i promienie słońca z uśmiechem na twarzy pokonywali kolejne szczyty: Tarnica, Polonina Caryńska, Mała i Wielka Rawka, Krzemieniec na styku trzech granic, to wszystko stało się ich udziałem. Nie zabrakło także rywalizacji w konkursach dotyczących życiorysów świętych. Nikt z obecnych nie zapomni chyba czytania bajek do poduszki, długich rozmów i dzielenia się swoimi doświadczeniami. Wspólne wieczory spędzone na oglądaniu skeczów rozbawiały wszystkich dookoła i do tej pory wywołują uśmiechy na twarzach. Szczęśliwi ale pełni powagi i zadumy wszyscy uczestnicy mogli podziwiać piękno Przemyskich kościołów. Cały turnus kończył się wyjątkową i jedyną w swoim rodzaju zabawą. Agapa, z łaciny uczta miłości rozpoczęta polonezem zwykle kończyła się dość późno. To wszystko dlatego, by nacieszyć się sobą przy pysz-

nym posiłku, śpiewie, tańcu i grach.

Chyba nikt z tych kilkunastu osób nie żałuje, że było mu dane przeżyć tak szczególny czas wśród rówieśników, blisko natury i Pana Boga. Wielu będzie powracać myślami do tych miejsc, ludzi, rozmów. Niejednemu zakręci się może łza w oku. To wszystko stało się możliwe dzięki pomocy udzielonej przez Wójta Gminy Dydnia Pana Jerzego Adamskiego i Pana Piotra Kustry prezesa „Krusz Bet”. W tym miejscu pragniemy ogromnie im podziękować i powtórzyć za pisarką: „Każda radość, którą niesiemy innym zawsze do nas powróci.”

Magdalena
Noch



fol. archiwum

DZIĘKUJEMY ZA SPEŁNIENIE MARZEŃ!

W dniach 10-12.06.2008 r. uczniowie ZSP w Końskim Gimnazjum uczestniczyli w wycieczce historyczno-krajoznawczej pod kierownictwem Beaty Szajnowskiej i pod opieką nauczycieli: Zofii Haduch, Marii Maślak, Anny Plegdoń i Anny Maślak.

Szczere podziękowania za pomoc w rezerwacji miejsca noclegowego w Warszawie należą się ks. Mirosławowi Wójcikowi.

Za wsparcie finansowe, bez którego wycieczka ta byłaby

w dalszym ciągu tylko marzeniem dziękujemy: dyrektorowi marketu Kaufland w Sanoku, Panu Andrzejowi Orłowskiemu, Panu Kazimierzowi Szpiechowi – Wara, Panu Zbigniewowi Deręgowskiemu – Grabownica, Pani Grażynie Fejdasz – Dydnia, firmie Krusz-Bel w Obarzynie, Przedsiębiorstwu Komunikacji Samochodowej „Veolia” w Sanoku, firmie Krusz Bud – Temeszów, firmie Nafta-Gaz w Sanoku.

Celem wycieczki było przybliżenie uczniom zabytków stolicy Polski, Lublina i Kazimierza Dolnego.

Po Warszawie oprowadzał nas Pan Jerzy Petryka. Zwiedziliśmy Zamek Królewski, Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście, ekspozycję sprzętu wojskowego w Muzeum Wojska Polskiego, Pałac Kultury i Nauki, Muzeum Ewolucji, Wilanów, Łazienki Królewskie, odwiedziliśmy również warszawskie ZOO. Uczestniczyliśmy w „Zabawie z Einsteinem”.

Słowa podziękowania kierujemy do Pana Jerzego Petryka, który przedstawiając nam w sposób bardzo ciekawy i humorystyczny historię kolejnych zabytków i obiektów Warszawy sprawił, że chwile spędzone w Stolicy pozostaną nam na długo w pamięci.

W drodze do Lublina zatrzymaliśmy się w Czarnolesie. W Lublinie odwiedziliśmy obóz zagłady w Majdanku, a następnie udaliśmy się na Plac Zamkowy i Rynek Główny.

Ostatnim wycieczkowym miastem był Kazimierz Dolny, w którym zwiedziliśmy Rynek Główny, Kościół Fanny, ruiny zamku, Górę Trzech Krzyży. Pobyt w Kazimierzu Dolnym zwierzył rejs statkiem po Wiśle.

Zwiedzane zabytki i obiekty wywarły na uczniach ogromne wrażenie, czego dowodem były słowa radości, zachwytu i wdzięczności za spędzone wspólnie trzy dni.

Wspomnienia uczniów

Chciałabym opowiedzieć o moich wspomnieniach z wycieczki do Warszawy. Nigdy nie sądziłam, że stolica jest taka ładna i tyle w niej pięknych zabytków, które opowiadają o przeszłości Polaków i całego kraju.

Pierwszego dnia poszliśmy na spacer po pięknym Krakowskim Przedmieściu. Zobaczyliśmy tam wiele wspaniałych pomników, wznoszonych na cześć zasłużonych Polaków np. pomnik Józefa Poniatowskiego na koniu, który spodobał mi się najbardziej. Widzieliśmy także piękne budowle wznoszone w różnych stylach oraz Grób Nieznanego Żołnierza. Wszystko było piękne, ale mnie najbardziej spodobał się Zamek Królewski. Jego pomieszczenia były



duże, bogato zdobione obrazami, złotymi i srebrnymi akcentami na ścianach. Bardzo podobał mi się posąg Kronosa trzymającego na plecach nieboskona. Najwspanialsze jednak było uczucie, że w tych pokojach niegdyś mieszkał sam król. Chłopakom najbardziej podobały się helikoptery, czołgi i armaty, stojące przed Muzeum Wojskowym. Ciekawa była też zabawa z Einsteinem w Pałacu Kultury i Nauki, dzięki której mogliśmy powtórzyć sobie wszystkie

prawa fizyki.

Drugiego dnia zwiedziliśmy piękny park i pałac w Wilanowie, a następnie Łazienki. Dowiedzieliśmy się, że tylko przez krótki czas były one miejscem kąpiel króla, później odgrywały rolę pałacu letniego. Bardzo podobał mi się pomnik Fryderyka Chopina, który tak często oglądałam na pocztówkach. Ostatnią atrakcją było ZOO, które podobało się wszystkim.

Trzeciego dnia pojechaliśmy do Czarnolasu, gdzie żył i tworzył Jan Kochanowski. Następnie udaliśmy się do Lublina. W tym mieście oglądaliśmy obóz zagłady stworzony przez Niemców w czasie II wojny światowej. Gdy oglądaliśmy krematoria, piece, łaźnie i fryzjernie dobry humor nas opuścił. Patrzenie na te dowody krzywd zadawanych człowiekowi przez człowieka było strasznym przeżyciem. Z Lublina pojechaliśmy do pięknego, malowniczego miasta - Kazimierza Dolnego. Tam najatrakcyjniejsze było zdobywanie Gór Trzech Krzyży i oglądanie z niej panoramy miasta. Zobaczyliśmy ruiny zamku i jeden z najstarszych kościołów w Polsce. Super przeżyciem był też rejs statkiem po Wiśle. Po zakończeniu zwiedzania mieliśmy czas wolny, przeznaczony na znalezienie odpowiedzi na pytanie: "Dlaczego kogut jest symbolem Kazimierza Dolnego?". Ta wycieczka była najlepszą wycieczką ze wszystkich, na których byłam.

Gabriela Czebieniak

Uczestniczyłam w wycieczce do Warszawy, Lublina i Kazimierza Dolnego. Była ona bardzo interesująca. Zwiedziliśmy bardzo dużo miejsc, ale mi najbardziej podobało się w Zamku Królewskim. Było tam prześlicznie. Wnętrze zamku prezentowało się cudownie. Ozdobą pomieszczeń były komody, kanapy, stoły, krzesła, lustra, zegary, prześliczne malowidła na ścianach, podłogi i bardzo dużo obrazów. Sypialnia królewska wyglądała jak z jakiegoś snu. Brak mi słów, aby to opisać. Musicie zobaczyć to na własne oczy.

W ostatnim dniu wycieczki byliśmy w Majdanku, gdzie znajduje się obóz koncentracyjny. Gdy tam przyjechaliśmy mój dobry humor mnie opuścił. Widziałam tam piece, w których byli spalani ludzie, łaźnie i pomieszczenia, w których spali. Największe wzruszenie ogarnęło mnie jednak, gdy zobaczyłam zdjęcia małych, bezbronnych dzieci. Były tam również zabawki (lalki, misie). Było mi ich żal, bo niektóre z nich musiały pracować mając zaledwie 5-6 lat. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że człowiek człowiekowi

może wyrządzić tyle krzywdy.

To była najlepsza wycieczka, na której byłam. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Gdybym mogła pojechała-bym tam jeszcze raz.

Ewelina Piegdoń

Wycieczka do stolicy Polski - Warszawy była dla mnie bardzo interesująca i pouczająca. Dzięki niej zobaczyłam wiele zabytków architektury miasta, m.in.: Łazienki, które mnie olśniły swoim wnętrzem, piękny Zamek Królewski, który był przepięknie ozdobiony oraz Syrenkę.

Jednakże chciałabym opisać to, co zrobiło na mnie również duże wrażenie - przepych architektury Warszawy czy ZOO, które było dla mnie bramą do szczęścia. Uwielbiam zwierzęta, więc spotkanie tych stworzonek, o których tylko czytałam, było dla mnie dużym przeżyciem. Tutaj spotkałam piękne i jednocześnie niebezpieczne skrzydlice, pochodzące z mórz tropikalnych, oraz zjadające plankton amfipriony (błazenki). Z ssaków roślinożernych podziwiałam słonia, długoszyjne żyrafy, nosorożca oraz żubra, będącego pod ochroną. Pięknymi stworzeniami były małpy. Moi koledzy zauroczyli się nimi... Ja zresztą też. Kiedy je zobaczyliśmy, bawily się, opiekowały trójką młodych i popijały wodę ze zbiornika. Wyglądały ślicznie! Niektóre czyściły sobie nawzajem futra, co wzbudziło śmiech u osób oglądających je, gdyż to, co znalazły w futerku zjadały. Było to zabawne, ale naturalne, ponieważ przez to bardziej zacieśniają się więzy rodzinne.



Z drapieżców miałam okazję podziwiać pumę (panterę florydzką), gepardy, potężne niedźwiedzie.

Ptaki, które widziałam w ZOO to owadożerne wilgi, tropikalne słonecznice, cudowne, kolorowe papugi, pospolite pliszki siwe oraz wędrowne ptaki wodne - bąki, wikłacie, które budowały wytrwale gniazdo z źdźbeł trawy, a także dużo innych skrzydlatych przyjaciół. Natknęłam się na gady i płazy, tj.: krokodyle różnej wielkości, anakondy i żółwie.

Wycieczka była bardzo fajna, nie tylko dzięki ZOO, zabytkom, lecz także przez przyjazną atmosferę panującą podczas zwiedzania.

Justyna Naleśnik

Jedną z atrakcji naszej wycieczki do Warszawy, było zwiedzenie pałacu i parku w Wilanowie. Jak dowiedzieliśmy się od przewodnika, Wilanów to ulubiona rezydencja króla Jana III Sobieskiego, wzniesiona w latach 1677-1696. Pałac wielokrotnie przebudowywano. Dzisiaj znajduje się tutaj muzeum, w którym jest wiele portretów króla i jego żony Marysienki. Nam najbardziej podobały się pięknie zdobione sufity w pomieszczeniach pałacu oraz wielka sala nazywana Białą. Przeszliśmy też cały park i zachwycaliśmy się wyglądem pałacu od zewnątrz. Przy pomnikach i rzeźbach zrobiliśmy wiele zdjęć, które będą nam przypominać o tym cudownym miejscu. Było to dla nas wielkie przeżycie i szczęście móc je zobaczyć i podziwiać.

*Monika Rychlicka
Zuzanna Pniak*



Zabraliśmy dzieci nad Bałtyk

Wyjechać nad morze... niby to nic wielkiego, ale niezwykle jest to proste, gdy chce się tam pojechać z uczniami szkoły podstawowej. Trzeba naprawdę bardzo chcieć, bardzo się postarać i być przekonany o całkowitym powodzeniu zamierzenia, by taka wycieczka mogła dojść do skutku.

Co roku uczniowie klas szóstych Szkoły Podstawowej im. Świętej Królowej Jadwigi w Dydni wyjeżdżają na dofinansowywaną wycieczkę w różne zakątki naszego kraju. Jako wychowawczyni jednej z klas szóstych zaproponowałam wyjazd nad Morze Bałtyckie. Pomysł ten oraz wstępny plan wycieczki zostały entuzjastycznie przyjęte przez dyrektora szkoły Andrzeja Kota, ale to był dopiero początek. Wiedzieliśmy, że problemem będą finanse. Tylko nielicznych rodziców naszych uczniów stać

na wydanie kilkuset złotych na wycieczkę dla dziecka. Należało znaleźć sponsorów - i to wielu, i hojnych, aby dzieci mogły wyjechać tak daleko nie ponosząc zbyt wysokich kosztów. Pozyskiwanie funduszy stało się swoistym wyzwaniem i zaangażowało się w nie wiele osób - na szczęście z pozytywnym skutkiem i dzięki wsparciu finansowemu licznych darczyńców w czerwcu uczniowie naszej szkoły wyjechali nad Bałtyk.

Z wielu powodów była to wycieczka inna niż zwykle organizowane są w szkołach. Podróżowaliśmy pociągiem, co wymagało od uczniów zdyscyplinowania i samodzielności, a od nauczycieli wzmoczonej uwagi i szczególnej troski o ich bezpieczeństwo. Przejechaliśmy wzdłuż całą Polskę, obserwując różnorodność krain geograficznych, a większość dzieci była po raz pierwszy

przez sześć dni poza domem bez opieki rodziców (radzili sobie świetnie!).

Docelowym i stałym miejscem naszego pobytu było Władysławowo, znany i piękny nadbałtycki kurort. Nocleg w tak znanej miejscowości, przy naszych skromnych zasobach finansowych stał się możliwy dzięki życzliwości księdza proboszcza miejscowej parafii, ks. Krzysztofa Antonia oraz przełożonej pracujących we Władysławowie Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla, siostry Haliny Pierożak.

Po zwiedzeniu Władysławowa i odpoczynku po podróży na jego pięknej plaży udaliśmy się w następnym dniu na Rozewie. Wędrówka plażą do latarni morskiej (8 km w jedną stronę) wzbudziła w uczniach zachwyt pięknem morza i zdumienie tym, jak bardzo zmienia ono linię brzegową. Na Hel udaliśmy się pociągiem. Choć pogoda nie bardzo nam w tym dniu dopisała, niezapomnianym wrażeniem był rejs statkiem wycieczkowym po morzu, interesujące okazało się też obserwowanie fok hodowanych w miejscowym Fokarium. Zachwycającą panoramę Zatoki Puckiej i Helu podziwialiśmy wcześniej z 36 metrowej wieży kościoła we Władysławowie. Było to niesamowite wrażenie.

Uczniowie obejrzeli również ośrodek treningowy polskich sportowców w Cetniewie.

Zwiedziliśmy także Gdańsk. W katedrze w Oliwie wysłuchaliśmy koncertu organowego wykonanego na najsłynniejszych organach w Polsce, a następnie zwiedziliśmy katedrę i miejscowe Seminarium Duchowne. Udało się nam nawet zobaczyć miejsce, gdzie podpisał pokój po zakończeniu potopu szwedzkiego. Następnie udaliśmy się do Muzeum Bursztynu, w którym zgro-

madzone są niezwykle okazy tego wspaniałego minerału oraz wykonane z niego przepiękne wyroby jubilerskie. Wielkie, choć niemiłe wrażenie, wywarła na uczniach mieszcząca się w tym samym budynku dawna katownia z zachowanymi narzędziami tortur. Później powędrowaliśmy na Starówkę Gdańską i podziwialiśmy zabytki.

Mnóstwo wspomnień, nowych wrażeń, niezapomnianych przeżyć i zdjęć, które utrwaliły te piękne chwile, były możliwe dzięki „wielkiemu sercu” wielu ludzi.

Bardzo dziękujemy WSZYSTKIM SPONSOROM oraz każdemu, kto pomógł zrealizować marzenia naszych uczniów o pobycie nad Morzem Bałtyckim.

*Dyrektor i wychowawcy
klas szóstych SP w Dydni*



for: archiwum

Gimnazjum w Dydni Szkołą Globalną

Teodora Głuszak

We wrześniu 2007 roku Gimnazjum w Dydni przystąpiło do projektu „Szkoła Globalna”, pod patronatem Polskiej Akcji Humanitarnej. Koordynatorką działań była Katarzyna Pyłłoway przy współudziale Teodory Głuszak, Danuty Zaremby, Anetty Wójcik. Realizatorki projektu brały udział w szkoleniu organizowanym przez Polską Akcję Humanitarną w Warszawie. Szkoły, które przystąpiły do projektu, zaprezentowały dotychczasowe działania oraz wymieniły doświadczenia. Szkoła Globalna to przedsięwzięcie realizowane przez szkoły w siedmiu krajach: Polsce, Anglii, Czechach, Słowacji, Malcie, Austrii i Tajlandii w ramach edukacji rozwojowej opartej na takich wartościach jak: solidarność, równość, współpraca; sprzyjającej uczestnictwu obywateli w eliminowaniu ubóstwa i innych problemów krajów Południa.

Szkoła Globalna to placówka, która:

- uwzględnia sprawy globalne w nauczaniu i wychowaniu uczniów,
- zachęca uczniów do odkrywania swojej roli w społeczności lokalnej, w kraju i w świecie,
- uczy krytycznego spojrzenia na własną postawę i kształci własne poczucie odpowiedzialności za świat,
- przekonuje, że społeczność szkolna może mieć pozytywny wpływ na to, jak wygląda świat,
- podejmuje konkretne działania, aby spowodować rzeczywistą zmianę w ważnych sprawach dotyczących współczesnego świata.

Działania nasze oparte były na realizacji trzech kroków: nauka, badanie, akcja.

Na godzinach wychowawczych, wiedzy o społeczeństwie, fizyce, geografii zajęciach świetlicowych omówiono trzy tematy globalne: prawa człowieka, sprawiedliwy handel i zmiany klimatu.

W dniu obchodów Międzynarodowego Dnia Walki z Ubóstwem (17. 10.2007r.) zorganizowano Dzień Białej Bransoletki pod hasłem „Walka z ubóstwem – wiele robimy osobno: zróbmy to razem”. Uczniowie klasy Ia przygotowali przedstawienie pod tytułem „Przyłączcie się”. Sprzedawano również białe bransoletki wykonane przez uczennice naszej szkoły. Zebraną kwotę 130 zł przekazano ludziom



for: archiwum

potrzebującym pomocy.

Dnia 20.11.2007r. w rocznicę uchwalenia Deklaracji Praw Dziecka i Konwencji o Prawach Dziecka zorganizowano apel. Prezentacja multimedialna przygotowana przez uczniów przybliżyła prawa dziecka oraz warunki życia dzieci w Rwandzie – kraju afrykańskim, który przeżył „plekło” straszliwej wojny domowej.

Uczniowie szkoły bardzo chętnie przyłączyli się do Paliotyńskiej akcji „Adopcja Serca”. Co miesiąc wpłacają 15\$ dla 10 – letniej Diany pochodzącej z Rwandy. Pieniądże te zostają przeznaczone na opłacenie szkoły dla naszego „adoptowanego dziecka”.

Przeprowadzono też akcję pod hasłem „Moja Ziemia – mój świat”. Jej celem było zwrócenie uwagi na poszanowanie środowiska przyrodniczego

szkoła globalna

FUNDACJA AKCJA HUMANITARNĄ

Pełna Akcja Humanitarna zawiadacza, że

Gimnazjum w Dydni

otrzymało tytuł

Szkoły Globalnej

Szkoła uczestniczyła w międzynarodowym projekcie „Szkoła Globalna” z sukcesem globalnej edukacji i kulturalnej w roku szkolnym 2007/2008 i wykazała szóstko wymaganą do otrzymania tytułu Szkoły Globalnej.

Szkoła Globalna to przede wszystkim:

- uwzględnia sprawy globalne w nauczaniu i wychowaniu.
- zachęca uczniów do odnawiania swojej roli w społeczności globalnej, w miłej i walecznej.
- ma podjąć wszelkie możliwe działania, aby spowodować rzeczywistą zmianę w sprawach dotyczących problemów globalnych.

Sędziowie gratulują.

Janina Ochocka-Oleczka
Przewodnicząca Polskiej Akcji Humanitarnej

Projekt jest realizowany dzięki pomocy finansowej Fundacji Akcja Humanitarna. Fundacja Akcja Humanitarna jest zarejestrowana w Sądzie Rejonowym dla M. St. w Warszawie, KRS 0000000000, NIP 525-242-92-92, REGON 141010000, adres: ul. Chałubińskiego 10, 00-620 Warszawa, tel. 22 622 22 22, e-mail: akcja@akcja.org.pl, www.akcja.org.pl

w najbliższej okolicy oraz pomoc ludziom potrzebującym wsparcia finansowego. Młodzież chętnie zbierała surowce wtórne, w szczególności puszki aluminiowe, ze sprzedaży których otrzymano 700 złotych. Pieniądże przeznaczone na pomoc ofiarom cyklonu w Birmie i na budowę studni w Darfurze.

Podsumowania akcji dokonano 15 maja w Dniu Polskiej Niezależności.

Działania szkoły zostały wysoko ocenione przez zespół nadzorujący projekt, w wyniku czego Gimnazjum w Dydni – jako druga szkoła na Podkarpaciu, a jedyna w tym roku - otrzymała tytuł Szkoły Globalnej.

Teodora Głuszak

TURNIEJ O PUCHAR SOŁTYSA WSI NIEBOCKO

W dniu 3 i 10 sierpnia został rozegrany na stadionie w Niebocku Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Sołtysa. Na tę okoliczność sołtys wsi Ryszard Kopczyk ufundował dwa puchary, o które toczyła się zacięta rywalizacja.

Pierwszy turniej, na który zgłosiło się aż 8 drużyn przerwała potężna ulewa. Po dwugodzinnym oczekiwaniu na placu boju zostały 4 drużyny: dwie z Niebocka, Grabownica „Zalas” i Krzywe. W finale spotkały się drużyny z Niebocka. Wygrała ekipa w składzie: M. Bartkowski, T. Koryto, Sz. Gromek, D. Szymd. II m.: A. Zajdel, A. Kopczyk, B. Curzydło i A. Zajdel. III m. Zalas, IV - Krzywe.

Drugi turniej odbył się w bardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych. Do rywalizacji przystąpiły również 4 drużyny. W finale znowu spotkały się drużyny z Niebocka. Tym razem jednak wygrała drużyna A. Zajdla. Drużyna M. Bartkowskiego zajęła II miejsce.

Warto odnotować fakt, że w turnieju udział wzięli zarówno uczestnicy młodsi

(najmłodszy 17 lat) jak i w sile wieku (najstarszy Kulon Jan 59 lat).

SUKCES BIEGACZY Z NIEBOCKA

19 września w Łańcucie zostały rozegrane wojewódzkie biegi przełajowe o Puchar Marszałka Województwa Podkarpackiego. Zawody rozegrano w fatalnych warunkach atmosferycznych przy padającym deszczu i niskiej temperaturze. Bardzo dobrze spisali się uczniowie Gimnazjum z Niebocka. W kategorii dziewcząt (startowało 80 zawodniczek w biegu na 1000 m.) Regina Milczanowska zajęła V a Sylwia Adamska XIII miejsce. Natomiast w biegu chłopców (startowało 100 zawodników w biegu na 2000 m.) wygrał uczeń III klasy Gimnazjum w Niebocku Henryk Olejarczyk. VIII m. zajął Mateusz Wojtowicz a XV Lukasz Zarzyka.

Andrzej Zajdel

NOWOŚCI WYDAWNICZE: MAPA GMINY DYDNIA

Została wydana mapa turystyczna Gminy Dydnia (w skali 1:25000) z tekstem Jerzego F. Adamskiego i zdjęciami Grzegorza Cipory i Stanisława Cyparskiego.



Puchar Wójta Gminy Dydnia w Piłce Nożnej Seniorów

13 lipca 2008 roku w miejscowości Dydnia odbył się Gminny Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Dydnia.

Do Turnieju zgłosiły następujące wszystkie drużyny seniorskie z terenu Gminy Dydnia tj.

1. LKS „ZRYW” Dydnia
2. LKS „VICTORIA” Niebocko
3. ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka

Zawody sportowe prowadziła trójka sędziowska z okręgu brzozowskiego.

W związku z faktem, że drużyn rywalizujących w grupach seniorskich jest trzy postanowiono, że Turniej odbędzie się systemem każdy z każdym.

W Turnieju udział mogli wziąć tylko zawodnicy uprawnieni do gry w sezonie 2007/2008.

Po losowaniu pary turnieju przedstawiały się następująco:

1. ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka – LKS „VICTORIA” Niebocko wynik spotkania (2 – 2),
2. LKS „ZRYW” Dydnia – LKS „VICTORIA” Niebocko (1-1)
3. ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka – LKS „ZRYW” Dydnia (1-0)

Turniej po raz trzeci z rzędu wygrała drużyna ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka. Najlepszym bramkarzem Turnieju wybrano Adama Adamskiego reprezentującego barwy LKS „VICTORIA” Niebocko, natomiast najlepszym zawodnikiem Turnieju wybrano Tomasza Rudę z ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka.

Okazałe nagrody ufundowane przez Gminę Dydnia wręczył zawodnikom Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski życząc zawodnikom powodzenia w lidze i awansów sportowych. Wójt także serdecznie pogratulował drużynie „GRABOWIANKI” kolejnego zwycięstwa zważywszy, że są

to awanse rok po roku. W sezonie 2008/2009 Grabówka będzie występować w krośnieńskiej klasie „A”.

Skład zwycięskiej drużyny: ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka: Smigiel Mateusz, Ruda Tomasz, Stankiewicz Artur, Chowaniec Marcin, Irzyk Maciej, Oleniacz Maciej, Myćka Mateusz, Kucab Mateusz, Ruszel Kasper, Piegdoń Marcin, Zarzyka Emil, Siedlecki Łukasz (kapitan), Fijałka Sławomir.

Jacek Adamski



Historyczny sukces piłkarzy ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka

Krzysztof Adamski

W sierpniu 1998 roku trzech działaczy z Grabówki tj. Krzysztof Adamski, Krzysztof Podczaszy i Jacek Adamski założyli Uczniowski Ludowy Klub Sportowy „Grabowianka” Grabówka. Od samego początku klub kładł nacisk na pracę z dziećmi i młodzieżą. Po dwóch latach gry w klasie „A” trampkarzy i juniorów, nastąpił awans do krośnieńskiej klasy okręgowej trampkarzy i juniorów. Był to największy sukces piłkarski młodych piłkarzy w dziejach piłki nożnej na terenie Gminy Dydnia. Po dwóch latach gry w klasie okręgowej działacze ULKS-u zakładają drużynę seniorską, która ponownie przez 2 lata gra w klasie „C”, tocząc derbowe boje z drużynami z terenu Gminy Dydnia.

W 2007 roku Grabowianka awansuje do krośnieńskiej klasy „B”, ustępując pola zespołom z Komborni i Krościenka Wyżnego. Skład drużyny został utrzymany, trener Damian Myćka zwiększył intensywność treningów i po rundzie jesiennej seniorzy Grabówki zajmują czwartą pozycję, zdobywając 23 punkty (bramki 32 - 19).

Runda wiosenna to bardzo solidne przygotowanie przede wszystkim kondycyjne, uzupełnienie składu jednym z najlepszych zawodników LKS „ZRYW” Dydnia Emilem Zarzyką, co spowodowało, że „Grabowianka” wiosną była

wiodącą drużyną w klasie „B”, aplikując np. drużynie LKS Górki 10 bramek, LKS Bukowsko 9 a REMIXOWI Niebieszczyński 8. Gdyby nie krzywdzące werdykty sędziowskie i to tylko z drużyną „ORIONA” Pilenia na kilka kolejek przed zakończeniem rundy, zawodnicy świętowaliby awans. Oczekiwanie upragnionego sukcesu trwało do ostatniej kolejki, w której Nasi piłkarze pewnie pokonali drużynę z Tarnawy (5-0) a BKS Jankowce pokonały Nelsona Polańczyk, oraz LKS Lutowiska zremisowały z Plenią. Wówczas było już wiadomo że drużyna z Grabówki awansuje z pierwszego miejsca do klasy „A”. ULKS kończy sezon z 49 punktami, zdobywając 84 bramki, a tracąc 36 (średnio na mecz 3,5 gola, tracąc 1,5)

Świętowanie sukcesu trwało kilka dni, a na podsumowanie sezonu przyszli wszyscy, którym dobro klubu z małej miejscowości Gminy Dydnia leży głęboko na sercu.

Autorami sukcesu byli przede wszystkim: trener Damian Myćka, Maciej Oleniacz, Łukasz Adamski, Marcin Piegdoń, Mateusz Kucab, Artur Stankiewicz, Maciej Irzyk, Tomasz Ruda, Marcin Chowaniec, Łukasz Siedlecki, Jakub Irzyk, Emil Zarzyka, Kasper Ruda, Kasper Ruszel, Michał Irzyk, Sławomir Fijałka, Mateusz Myćka, Mateusz Tympal-

ski, Bartłomiej Kopiczak, Tomasz Czebieniak, Adam Koryto, Konrad Adamski.

Cieszymy się bardzo z awansu, którego życzyło nam wiele drużyn np. Górki, Lutowska, Jankowce, a także Grabownica. Jesteśmy małym, ale przyjaznym klubem. Dla nas każda drużyna postrzegana jest w kategorii przyjaciół z boiska, a potem to procentuje w lidze. Awans cieszy, bo i poziom sportowy rośnie. Chciałem dodać, że po awansie do klasy „A” zgłosiło się na treningi 8 nowych trampkarzy, którzy chcą się zapisać, trenować i rozwijać swoje umiejętności.

Jeśli mam komuś podziękować, to przede wszystkim zawodnikom, którzy wraz z trenerem Damianem Myćką i jego asystentem Tomaszem Rudą na czele wierzyli w awans. To w naszej drużynie jest najlepszy strzelec klasy „B” Jakub Irzyk, a Łukasz Adamski rozegrał wszystkie mecze w klasie „B”. Dużo walki i dobrej atmosfery do drużyny wniósł Emil Zarzyka.

Dziękuję wszystkim, którzy wierzyli w chłopaków, jeździli na mecze, kibicowali. Klub to nie tylko piłkarze, ale

także te osoby, które przygotowują stadion, sprzątają szatnię, robią remonty, po prostu dbają, żeby obiekt sportowy „GRABOWIANKI” był naprawdę okazały.

Dziękuję wszystkim bardzo serdecznie, a szczególnie Panu Sołtysowi Wsi Grabówka Bogdanowi Miksiewiczowi, za bardzo duży wkład pracy na rzecz klubu, Stanisławowi Śmigłowi i Nabywańcowi, trenerom prowadzącym grupy młodzieżowe Łukaszowi Adamskiemu - trenerowi trampkarzy, Jackowi Adamskiemu - trenerowi juniorów.

Dziękuję za udzielane dotacje na rzecz Klubu przez Gminę Dydnia dzięki której nasza działalność może być prowadzona oraz kilku mniejszym sponsorom jak Hurtownia Sprzętu Sportowego „SPORTICO” Lublin.

Chcielibyśmy zachować wszystkich piłkarzy, uzupełnić skład i starać się walczyć o utrzymanie. Wszystkich sympatyków piłki nożnej zapraszamy na mecze do Grabówki i prosimy o kulturalny doping.

Prezes ULKS „GRABOWIANKA” Grabówka
Krzysztof Adamski

SZTANDAR DLA OSP TEMESZÓW

27 lipca br. w Temeszowie odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru miejscowej jednostce. Uroczystości rozpoczęła msza św. którą odprawił ks. Dziekan Adam Drewniak. Część oficjalna związana z wręczeniem sztandaru rozpoczęła się od złożenia przez dowódcę uroczystości dh Jerzego Paraniaka raportu druhowi Stanisławowi Łobodzińskiemu oraz podniesienia flagi związkowej na maszt.



fot. G. Cipora

Następnie Wójt Gminy Jerzy F. Adamski dokonał oficjalnego otwarcia uroczystości i serdecznego powitania zaproszonych gości, wśród których znaleźli się: Poseł Adam Śnieżek, Przewodniczący Rady Powiatu Henryk Kozik, Członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP w Rzeszowie dh Stanisław Łobodziński, Komendant Powiatowy PSP w Brzozowie bryg. Mirosław Szmyd, Radny Powiatowy Henryk Dąbrowiecki, Przewodniczący Rady Gminy Piotr Szul, Skarbnik Gminy Maria Bieda. Po powitaniu gości głos zabrał Prezes OSP Temeszów dh Ryszard Milczanowski, który przedstawił krótką historię jednostki. Następnie po odczytaniu aktu nadania sztandaru przez dh Jerzego F. Adamskiego uroczystego wręczenia sztandaru dokonał członek zarządu oddziału wojewódzkiego dh Stanisław Łobodziński, który wręczył sztandar prezesowi OSP Temeszów dh Ryszardowi Milczanowskiemu, ten z kolei przekazał sztandar pocztowi sztandarowemu. Ważnym

momentem uroczystości było odznaczenie sztandaru OSP Temeszów Srebrnym Medalem Za Zasługi Dla Pożarnictwa. Odznaczono również wyróżniających się strażaków Złotymi medalami.

Po ceremonii wręczenia odznaczeń głos zabrali zaproszeni goście. Życzenia strażakom złożył poseł Adam Śnieżek. W imieniu starosty brzozowskiego Zygmunta Błaża list gratulacyjny skierowany na ręce Prezesa Ryszarda Milczanowskiego odczytał Przewodniczący Rady Powiatu Henryk Kozik. Przekazał on również dla jednostki ufundowaną przez Starostę myjkę ciśnieniową. List gratulacyjny strażakom z Temeszowa wręczył komendant Powiatowy PSP w Brzozowie Mirosław Szmyd. Na koniec głos zabrał Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, który dziękując za zaproszenie na uroczystość, złożył w imieniu własnym i pracowników Urzędu Gminy w Dydni na ręce Prezesa Ryszarda Milczanowskiego serdeczne życzenia członkom jednostki, życząc samych sukcesów w pracy społecznej oraz wszelkiej pomyślności, dużo zdrowia i radości w życiu osobistym.

Po zakończeniu uroczystości w Domu Strażaka odbyło się okolicznościowe spotkanie braci strażackiej podczas którego dokonywano wpisów do książki pamiątkowej

Stanisław Pytlowany



fot. G. Cipora

Obchody jubileuszowe 50 - lecia OSP Krzemienna

Jubileuszowe uroczystości rozpoczęły się 21 września 2008r. Przed Domem Ludowym zebrały się poczty sztandarowe z Grabówki, Niebocka, Jabłonki, Dydni, Wydmej, Krzywego, Witryłowa i Temeszowa.

Pododdziały zwartą kolumną przemaszerowały do kaplicy w której Mszę św. w intencji jubilatki odprawił ks. Dziekan Adam Drewniak. Podczas Mszy św. poświęcił sztandar jednostki z Krzemienniej.

Po części religijnej - zgodnie z ceremoniałem pożarniczym odbyła się uroczystość nadania sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzemienniej. Po odczytaniu aktu nadania przez dha Jerzego F. Adamskiego, sołtys wsi Stanisław Grzesiewicz w imieniu fundatorów przekazał sztandar dhowi Edwardowi Rozenbajgierowi, prezesowi zarządu oddziału powiatowego ZOSP RP w Brzozowie, który wręczył sztandar prezesowi OSP Krzemienna dhowi Grzegorzowi Gilowi, a ten z kolei pocztowi sztandarowemu (skład poczty: dh Krzysztof Kraczkowski, dh Bogdan Kraczkowski oraz dh Andrzej Klimowicz). Ważnym mo-

motem uroczystości było odznaczenie sztandaru OSP Krzemienna Srebrnym medalem za zasługi dla pożarnictwa. Odznaczono również wyróżniających się strażaków. Złotymi medalami uhonorowano druhów: Grzegorza Gila, Stanisława Hardulaka, Stanisława Korneckiego, Floriana Serafina i Jana Stanisławczyka. Srebrnymi: Franciszka Klimowicza, Kazimierza Klimowicza, Mieczysława Klimowicza i Ryszarda Niemca. Brązowymi: Zenona Jędrasika, Henryka Kmiołka, Krzysztofa Kraczkowskiego, Tadeusza Pelczarskiego i Antoniego Wójcika. Wręczono także odznaki Strażak Wzorowy druhom: Wiesławowi Szelestowi, Tadeuszowi Rozputyńskiemu, Bogdanowi Kraczkowskiemu i Szymonowi Stanisławczykowi. Listy gratulacyjne Wójta Gminy Dydnia otrzymali: Julian Pietruszczak, Stanisław Hardulak, Henryk Kot, Stanisław Grzesiewicz, Kazimierz Kraczkowski, Czesław Serafin oraz Grzegorz Gil. Listy



gratulacyjne Prezesa OSP Krzemienna otrzymali: Robert Ostrowski i Stanisław Pytlowany.

Posel Adam Śnieżek złożył najlepsze życzenia strażakom i mieszkańcom wsi. Życzenia strażakom złożył także dh Edward Rozenbajgier, prezes zarządu oddziału powiatowego ZOSP RP w Brzozowie. W imieniu starosty Zygmunta Błaża głos zabrał wicestarosta brzozowski Janusz

Draguła. Listy gratulacyjne od Komendanta Powiatowego PSP Mirosława Szmyda oraz Komendanta Wojewódzkiego Bogdana Kullgi odczytał Marek Ziobro, z-ca komendanta powiatowego PSP w Brzozowie. Na zakończenie głos zabrał Wójt - Jerzy F. Adamski. W swoim przemówieniu podziękował strażakom za pełnienie niebezpiecznej misji i za społeczną służbę. Dziękował wszystkim mieszkańcom za trud włożony w przygotowanie uroczystości, szczególne słowa uznania skierował do dha Czesława Serafina za jego pracę, która przynosi chlubę wsi i gminie.

Uroczystości zakończyły się okolicznościowym



spotkaniem z władzami. Podczas spotkania dużo emocji wzbudziła zaprezentowana po raz pierwszy książka „50 - lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzemienniej” autorstwa Roberta Ostrowskiego oraz montaż słowno-muzyczny z elementami kabaretu w wykonaniu uczniów Gimnazjum z Dydni przygotowany przez Anettę Wójcik, Zofię Sokółowską - Chorażak i Dariusza Klimowicza.

Uroczystości zakończyły się okolicznościowym



Uroczystości zakończyły się okolicznościowym spotkaniem z władzami. Podczas spotkania dużo emocji wzbudziła zaprezentowana po raz pierwszy książka „50 - lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzemienniej” autorstwa Roberta Ostrowskiego oraz montaż słowno-muzyczny z elementami kabaretu w wykonaniu uczniów Gimnazjum z Dydni przygotowany przez Anettę Wójcik, Zofię Sokółowską - Chorażak i Dariusza Klimowicza.

Stanisław Pytlowany

W opublikowanym przez nas poprzednim kwartalniku artykule podaliśmy błędnie nazwisko autora. Prawidłowo

autorem artykułu jest Zbigniew Golla. Za błąd przepraszamy.

Nasza Gmina Dydnia Kwartalnik Społeczno - Kulturalny Gminy Dydnia

Wydawca: Urząd Gminy w Dydni, Redaktor Naczelna: Beata Czerkies, Zespół Redakcyjny: Małgorzata Pomykała, Małgorzata Turpolska, Maria Bieda, Zofia Morajko, Maciej Dźoń, Skład i łamanie: Grzegorz Cipora.

Adres redakcji:

Urząd Gminy w Dydni, 36-204 Dydnia 224

e-mail: urzad@gminadydnia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania informacji oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, reklam i ogłoszeń. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

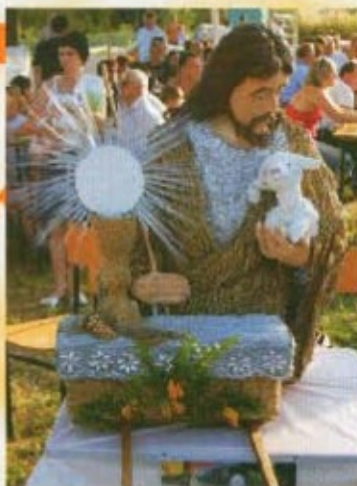
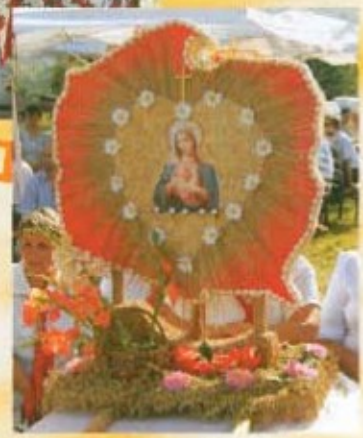




foto. I. Sokółowski



foto. G. Cipora



foto. G. Cipora

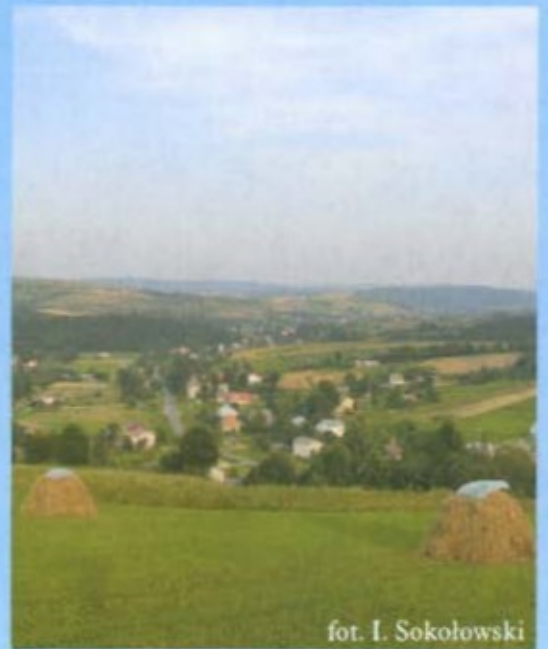


foto. I. Sokółowski

Jabłonka



foto. I. Sokółowski